

ROK 1985: WKRAČZAMY W 80-LECIE ZNP



TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 1 ● 6 I 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W numerze :

- SPRAWY LUDZKIE seniorzy-seniorom
- ZGRZYTY I NIEPOKOJE problemy nienauczycieli
- SYMBIOZA z Żeromskim w herbie
- W SOBOTĘ KAŻDY MA WOLNE korespondencja z Holandii



Wanda Bienko pracuje w sobolewskiej szkole dopiero od 2 lat

Fot. Marek Suchecki

WOŹNEGO ZATRUDNIĘ OD ZARAZ...

Niedawno stary działacz związkowy opowiedział mi scenę, która niezwykle mocno utkwiała mu w pamięci. Oto w małym miasteczku oddział ZNP zorganizował Dzień Seniora. Licznie przybyli emerytowani nauczyciele, mniej licznie dawni pracownicy z oświatowej administracji i obsługi. Z oddalonej wioski przybył też woźny, który pracy w jednej tylko szkole poświęcił 50 lat życia. Ubrany więcej niż skromnie szedł z trudem zgięty ciężarem swych osiemdziesięciu kilku lat na spotkanie wśród ludzi, z którymi spędził najlepsze lata swego życia. Przyszedł do swoich. Otoczono go opieką. Z rozmowy wynikało, że ten długoletni pracownik szkoły żyje dziś w skrajnym ubóstwie, nie mając nawet 5 tysięcy emerytury.



ZDROWIE

PLENUM ZG ZNP

ZAPISANE Z DYSKUSJI

WYPOCZYNEK

WARUNKI ŻYCIA

Mieszkania, zdrowie, wypoczynek, lecznictwo, warunki socjalno-bytowe, sytuacja emerytów i rencistów — to tematy, którym poświęcono grudniowe plenum Zarządu Głównego. Jak na jedno posiedzenie — zbyt wiele to problemów, z których każdy, jak na przykład stan zdrowia pracowników oświaty, zwłaszcza nauczycieli, stanowić mógłby przedmiot oddzielnej debaty i to dłuższej. Mógłby, pod warunkiem jednak, że Związek dysponowałby aktualną diagnozą stanu zdrowia i opieki zdrowotnej pedagogów. Niestety, takiej diagnozy wciąż nie ma, mimo zabiegów Związku, aby została ona przygotowana już w tym roku. Temat wróci więc w roku przyszłym.

A tymczasem problemy zdrowotne rozważano, bardzo zresztą słusznie, w kontekście pełniejszej analizy innych spraw, które na stan zdrowotności pracowników oświaty mają wpływ.



KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

● POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

Tematem posiedzenia Zarządu Głównego ZNP, które odbyło się 17 grudnia ub. r., były następujące sprawy:

— działalność socjalna, ochrona zdrowia pracowników oświaty i wychowania oraz emerytów i rencistów;

— plan pracy i budżet Zarządu Głównego ZNP na 1985 rok;

— udział delegacji ZNP w spotkaniu ZZ w Bytomiu oraz w OPZZ.

W podjętych uchwałach Zarząd Główny określił zadania do realizacji w następnych latach. Obszerną relację z plenum zamieszczamy w tym numerze.

● KIERUNEK PRAC ZWIĄZKU W ROKU 1985

18 grudnia ub. r. odbyła się narada prezesów Zarządów Okręgów ZNP z udziałem dyrektorów OUPiS. Omawiano wytyczne do pracy w następnym roku w zakresie organizacyjnym, pedagogicznym, społeczno-kulturalnym oraz socjalnym i ekonomiczno-prawnym. Obrady prowadził prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat.

● W KOMISJI EKONOMICZNO-PRAWNEJ I OCHRONY PRACY ZG ZNP

Na zebraniu Prezydium Komisji Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy ZG ZNP, które odbyło się 18 grudnia ub. r., dyskutowano nad planem pracy komisji na 1985 rok. W planie tym zostały szczególnie wyeksponowane zagadnienia dotyczące wcielania w życie uchwał ZG ZNP z 25 czerwca i 17 grudnia w sprawie realizacji Karty Nauczyciela oraz w sprawie warunków socjalno-bytowych pracowników szkół niebędących nauczycielami, a także emerytów i rencistów.

● POSIEDZENIE KOLEGIUM MOiW

Na posiedzeniu Prezydium Kolegium MOiW, które odbyło się 19 grudnia ub. r., przeanalizowano następujące sprawy:

— trzyletni okres wdrażania nowego systemu zaopatrzenia uczniów szkół podstawowych i przedszkoli w podręczniki;

— projekt rozporządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie klasyfikacji zawodów i specjalności szkolnictwa zawodowego;

— koncepcję modernizacji programowej szkolnictwa zawodowego w powiązaniu z nową klasyfikacją zawodów i specjalności;

— projekt planu pracy Ministerstwa Oświaty i Wychowania na 1985 rok.

W posiedzeniu Prezydium Kolegium uczestniczył m.in. kol. Kazimierz Piłat.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

20 grudnia ub. r. odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Głównym tematem obrad była wstępna ocena funkcjonowania BPiT ZNP „Logostour” w 1984 roku oraz zamierzenia na 1985 rok. W tym zakresie zwrócono szczególną uwagę na poprawę jakości świadczonych usług.

● POSIEDZENIE KOMISJI PEDAGOGICZNEJ

Na posiedzeniu Komisji Pedagogicznej ZG ZNP, które odbyło się 28 grudnia ub. r., zaakceptowano: opinię w sprawie projektu programu praktyk uczniowskich w LO, stanowisko w sprawie funkcjonowania zarządzenia MOiW w sprawie stopni specjalizacji zawodowej oraz plan pracy komisji na 1985 r.

Koniec starego i początek nowego roku skłania do refleksji nad przebytą drogą i do precyzowania zamierzeń. Takim obrazunkiem czyni się zarówno w skali mikro — w rodzinie, w zakładzie pracy, jak i w skali makro — we wspólnym naszym gospodarstwie. To podsumowanie minionego potrzebne jest po to, by zamierzeń nie opierać na pobożnych życzeniach, lecz na realiach, na tym, co już zostało osiągnięte. Bo tylko takie plany mają szansę realizacji.

W skali kraju tym co najwierniej ukazuje stan gospodarki jest budżet państwa. Na ogół niezbyt chętnie wglębiamy się w arkana budżetowe. A szkoda. Bo choć dane liczbowe, wskaźniki nie należą do lektur lekkich, dają one o stanie gospodarki wiedzę rzec można z pierwszej ręki, opartą na faktach. Dlatego z takim uporem zachęcamy do studiowania tego abc naszej ekonomiki.

W jakim miejscu jesteśmy dziś? Najpierw, kilka słów przypomnienia. W 1983 roku — po raz pierwszy od kilku lat — dochód narodowy wytworzony zwiększył się o 8 proc. Szacuje się — bo dokładnych wyliczeń jeszcze nie ma — że w minionym, 1984 roku nastąpił, w porównaniu do 1983 r., dalszy wzrost tego dochodu o około 5 proc. Ale i tak jest to jeszcze poziom o około 14 proc. niższy w porównaniu do przedkryzysowego 1978 roku.

Ogólnie można powiedzieć, że w roku, który mamy za sobą, umocniły się w gospodarce korzystne trendy. Dokonano znacznego postępu w stabilizowaniu rynku, systematycznie wzrastała produkcja w większości działów przemysłu, poprawiło się zaopatrzenie w towary codziennego użytku, zwłaszcza spożywcze i standardowe przemysłowe. To prawda, że wciąż jeszcze do szwelskiej pasji doprowadza nas brak niektórych artykułów, bez jakich nie sposób się obyć, jak na przykład żarówki, żelazka, czy cyklicznie znikająca z rynku, nie wiedzieć dlaczego, pasta do zębów. Ale przyznać trzeba, że półki są pełniejsze. Że łatwiej już kupić kawałek materiału, sweter, a nawet niektóre rodzaje, choć nie wszystkie, bielizny osobistej. I to są te odczuwalne przez przeciętnego obywatela symptomy poprawy.

Niemniej jednak sytuacja gospodarcza i finansowa kraju nie jest zrównoważona. Utrzymuje się łączny deficyt budżetu państwa. W 1984 r. był on wprawdzie o 48 mld zł mniejszy od przyjętego w ustawie budżetowej, ale jednak wyniósł 82 mld zł. I to jest właśnie punkt wyjścia do kształtowania budżetu na 1985 r.

Nad jego projektem obradował 3 grudnia ub. r. Sejm na swym 58 posiedzeniu plenarnym. Jak wynika z przedstawionego posłom projektu ustawy, niestety również w przyszłym roku przewiduje się deficyt budżetowy — na 130 mld zł. Utrzymująca się luka pomiędzy wydatkami a dochodem państwa spowodowana jest przede wszystkim — jak poinformował minister finansów, Stanisław Nieckarz — wzrostem dotacji dla przedsiębiorstw i do cen niektórych towarów oraz usług, wydatkami na cele socjalne i kulturalne, na inwestycje i na ubezpieczenia społeczne oraz na pokrycie przez NPB skutków rewaloryzacji wkładów oszczędnościowych.

Tak więc poważną decyzję w budżecie państwa zajmują nadal dotacje. Znow — jak się okazuje — trzeba je w wielu przypadkach zwiększyć. Dotyczy to na przykład wyrobów mleczarskich, mięsa i jego przetworów, produktów zbożowych, cukru, ryb. Nadal mimo podwyżek cen biletów PKP i PKS — przewiduje się dotowanie tego działu, a także usług, szeregu artykułów nieżywnościowych. Planuje się też zwiększenie dotacji do węgla. Bliższe dane na ten temat znaleźć można w publikowanym w prasie codziennej wystąpieniu ministra S. Nieckarza.

Tak czy inaczej pozostaje faktem, że nie uda się, niestety, doprowadzić do zrównoważenia budżetu w 1985 roku. A taki cel — przypomnijmy — zakładał Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy na lata 1983—1985. Dlatego zasadnicze staje się pytanie w jaki sposób tworzyć przesłanki dla osiągnięcia tego celu. Pytanie na które nielato przyjdzie znaleźć odpowiedź, zważywszy duże znaczenie, głównie społeczne, dotowanych dziedzin.

KRAJ

BOCHENEK DO PODZIAŁU

Wiele przedsięwzięć rządu zmierza, w kierunku dochodzenia do równowagi budżetowej. Oprócz selektywnego zwiększenia podatku obrotowego, stanowiącego podstawowe źródło wpływów, w projekcie budżetu na 1985 rok wystąpiono z koncepcją podniesienia z 60 do 65 proc. stopy podatku dochodowego, z wyłączeniem m.in. spółdzielni inwalidzkich, usługowych i mleczarskich. Planuje się też wprowadzenie obowiązku wpłacania przez przedsiębiorstwa społeczne, podejmujące budownictwo kubaturowe, kaucji wynoszącej od 20 do 30 proc. wartości kosztorysowych budynków. Ma się to przyczynić do zdyscyplinowania inwestycji, skierowania środków przedsiębiorstw na przedsięwzięcia modernizacyjne, gwarantujące szybsze efekty produkcyjne w postaci towarów na rynek i na eksport. Pobudzaniu zaś produkcji towarów rynkowych i poprawie ich struktury — w czym nie osiągnięto dotychczas znaczącego postępu — służyć mają również preferencje podatkowe. W sumie jednak zmierzać się będzie do zastrzeżenia kryteriów polityki trudnego pieniądza, co łącznie z instrumentami reformy gospodarczej ma się przyczynić do poprawy efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach, do lepszego wykorzystywania surowców i materiałów, maszyn i czasu pracy.

Dążenie rządu do zrównoważenia budżetu, czyli stopniowego dochodzenia do zdrowych zasad gospodarowania, do tego, by nie musieć wydawać więcej, niż wynoszą dochody — zyskało pełną akceptację w czasie poselskiej dyskusji. Zarysowały się natomiast różnice poglądów w ocenie środków, wiodących do tego celu.

Oto zabierająca głos w imieniu Klubu SD, posłanka Barbara Koziej — Żukowa stwierdziła wręcz: „W sferze, wydatków budżetowych nie widać takiego ich kształtu, który ważyłby na merytorycznej stronie poszczególnych dziedzin gospodarki. Tymczasem możliwości realizacji budżetu wpływać muszą również z poczyniń dyscyplinujących dziedzin, mające dominujący wpływ na efekty materialne. Zaliczyć tu trzeba poprawę jakości produkcji (straty z tego tytułu sięgają miliardów złotych), rzeczywistą oszczędność surowców, materiałów i energii, ograniczanie i sprawniejszy przebieg inwestycji, oparcie decyzji produkcyjnych i inwestycyjnych na rachunku ekonomicznym, a także należyte gospodarowanie czasem pracy. Faktyczny czas pracy w Polsce wynosi obecnie 34,4 godziny tygodniowo, jest więc niższy o 20 proc. od czasu nominalnego, a w ciągu 9 miesięcy 1984 roku liczba godzin nie przepracowanych przez jednego robotnika zwiększyła się o blisko 3 godziny.

Klub Poselski SD wyraża swoje zaniepokojenie — powiedziała posłanka — taką konstrukcją budżetu państwa, która główny ciężar materialny zbilansowania go, zapobieżenia infacji i wyjścia z kryzysu nakłada na przedsiębiorstwa i obywateli. Tak jak państwo ma świadczyć obywatelom, tak ci muszą świadczyć państwu. Należy jednak dążyć do takich posunięć, aby zbilansowanie budżetu i poprawę gospodarki osiągnąć również na drodze dobrej organizacji, oszczędności i gospodarności”.

Celowo przytaczamy dłuższy fragment tej właśnie wypowiedzi, trafnie przedsta-

wia on bowiem, jak sądzymy, obawy i niepokoje niemałej części społeczeństwa. Nie był to zresztą głos odosobniony. Oto poseł Zdzisław Malicki wyraził obawę, czy przedstawione w projekcie budżetu sposoby skutecznie zapobiegą dotychczasowym ujemnym zjawiskom, zwracając m.in. uwagę, że: „W sumie, większość instrumentów ekonomicznego sterowania gospodarką nacelowana została na przedsiębiorstwa wypracowujące dodatkową akumulację. Poza nawiasem pozostała olbrzymia grupa zakładów, z różnych powodów osiągająca akumulację ujemną. Nie kwestionując zasadnych dotacji przedmiotowych, nie można się zgodzić z sytuacją — by blisko bilion złotych sięgająca kwota dotacji rozdzielana była bez należytej skrupulatności i próby wypracowania rozwiązań systemowych i metodologicznych”.

Z kolei poseł Witold Jankowski, nawiązując do sprawy obciążenia przedsiębiorstw podatkami, zwrócił uwagę na konieczność wnikliwej oceny sytuacji finansowej przedsiębiorstw. „Z jednej strony bowiem lansowana jest — jak powiedział — teza o nadmiarze środków finansowych w jednostkach gospodarczych, a z drugiej — wiele wskazuje na to, że nie mają one dostatecznych funduszy na niezbędne odnowienie majątku trwałego i rozwój”.

I fragment wypowiedzi dotyczącej naszego oświatowego podwórka. Wątek ten podjęła posłanka Zofia Mroccka, stwierdzając m.in.: „Dokonując wtórnego podziału dochodu narodowego trzeba pamiętać o zachowaniu właściwych proporcji między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej, jak również przeznaczać odpowiednio środki na rzecz sfery nieprodukcyjnej. A pomimo wzrostu budżetu państwa w ostatnich latach niski jest wskaźnik wydatków państwowych na zaspokajanie np. potrzeb oświaty. Planowane wydatki powinny w szerszym zakresie uwzględniać m.in. potrzeby inwestycyjne. Stan bazy materialnej placówek oświatowych i wynikające stąd potrzeby inwestycyjne Ministerstwa Oświaty i Wychowania są olbrzymie. Zadania oświaty kształtują zachodzące w obecnym 5-leciu przemiany demograficzne, wyrażające się znacznym wzrostem liczebności roczników w wieku szkolnym i przedszkolnym. Tylko coroczny przyrost liczby uczniów podejmujących naukę w szkołach podstawowych wymaga np. oddania do użytku co najmniej 200 budynków. W tej liczbie nie mieszczą się zaległości z lat 1976—80 zwłaszcza w nowych osiedlach, sięgające około 600 budynków. A fala wyżu demograficznego wzrasta. Za 6—7 lat do pierwszych klas szkół podstawowych pójdzie ponad 700 tys. uczniów”.

Do wypowiedzi posłanki Mrocckiej dołączył poseł Józef Krotki, podejmując problem finansowania nauki. „Odrębnego wyjaśnienia wymagają — powiedział — sprawy dotyczące gospodarowania nakładami na naukę. Niepokoić musi fakt, że zaplanowane na rok przyszły wydatki na ten cel są niższe od sumy środków nie wykorzystanych w latach poprzednich. Wiadomo przecież, że bez postępu naukowego nie da się przyspieszyć tempa rozwoju gospodarczego. Łagodzenie kłopotów i bieżących trudności, to na dłuższą metę za mało”.

Te dwie ostatnie wypowiedzi zaświadcza- ją, iż przy analizowaniu projektu budżetu nie brak w Sejmie orędowników spraw oświatowych i nauki. Dodajmy, że również w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego, która 10 grudnia ub. r. analizowała projekt budżetu oświaty i nauki na 1985 r. posłowie stwierdzili konieczność zwiększenia nakładów, tak na oświatę, jak i naukę.

Z pewnością wyważenie najwłaściwszych proporcji przy dzieleniu tego wciąż jeszcze zbyt małego bochenka chleba, nadanie budżetowi takiego kształtu, by służył on zaspokajaniu wszystkich najniezbędniejszych potrzeb, a jednocześnie stymulował poprawę stanu gospodarki, jej dalszy rozwój — nie jest zadaniem łatwym. Dowodzi tego przebieg poselskiej debaty. Było to dopiero pierwsze czytanie projektu ustawy budżetowej oraz związanych z nią projektów uchwał. Po przeanalizowaniu tych projektów przez komisję sejmową i Radę Społeczno-Gospodarczą — temat wrócił w końcu grudnia ub. r. pod obrady parlamentu. (D.Ch.)

DRAMAT WE WRONKACH

W nocy z 17 na 18 grudnia w Państwowym Domu Dziecka we Wronkach, woj. piłskie, wybuchł pożar. Śmierć w wyniku zacczadzenia ponieśli wychowankowie

EDYTA, JACEK, ADAM
i ANDRZEJ SZYMAŃSCY
EDYTA, MARIAN i ROBERT
SZYMANIAKOWIE
EWA ULEWICZ

Na posterunku pracy zginął, ratując dzieci, dyrektor Domu

TADEUSZ URBANIAK

Takie tragedie jak ta we Wronkach, wstrząsają sumieniami, wyzwalają społeczną ofiarną, otwierają serca zwykłych, zaginionych na co dzień ludzi. Umysławiają nam wszystkim jakże krępujący fakt: że w ludzkiej gromadzie nie jesteśmy sami, że wobec prawdziwego nieszczęścia zawsze możemy liczyć na innych. Potwierdza to natychmiastowa reakcja okolicznej ludności — już w noc pożaru znaleźli się ochotnicy-krwiodawcy, napłynęły ubranka i żywność dla uratowanych, wiele osób zadeklarowało przyjęcie na święta chorych, zszokowanych i podwójnie bezdomnych dzieci. O właściwą opiekę nad ofiarami pożaru zatroszczyły się władze; ad-

ministracja oświatowa, miejscowa Rada Narodowa, zakłady pracy — wszyscy stanęli na wysokości zadania. Pożar wybuchł w środku nocy, gdy w budynku, oprócz śpiących wychowanków, był tylko pełniący dyżur za chorą koleżankę dyrektor Tadeusz Urbaniak i palacz. Wiadomo, że śmierć przyniosła nie płomienie, lecz czad wydzielający się z tłących się dywanów, boazerii, ubranek i stosów zabawek — wszystko ze sztucznych tworzyw, plastyków. Pomoc przyszła natychmiast po zauważeniu ognia, choć dla ośmiu osób była spóźniona. Tadeusz Urbaniak wysłał palacza po straż, a sam zaczął wynosić z najbardziej zadymionego drugiego piętra śpiące dzieci — kilkoro udało mu się sprowadzić na dół. Do końca czuł się za swoje dzieci odpowiedzialny, chronił je przed zagrożeniem, tym razem tym najostateczniejszym. Jego ofiara nie zapobiegła tragedii, jakże jednak dokumentuje postawę pedagoga, wychowawcy...

SPRAWY LUDZKIE

Tak po prostu nazwać można tę sferę działalności gdańskiej organizacji związkowej, która odnosi się do ludzi starszych wiekiem, najczęściej schorowanych i samotnych. Ludzi, którzy w większości żyją w niezwykle trudnych warunkach, ponieważ ich emerytury i renty są poniżej średniej krajowej. Skromne możliwości materialne plus zaawansowany wiek i choroby to typowa sytuacja, w jakiej znajduje się liczna grupa spośród 1600 nauczycieli — emerytów i rencistów w woj. gdańskim. Wielu z nich żyje nie tylko skromnie, ale też w samotności, a często w izolacji od świata. Złożeni długotrwałą chorobą — są skazani na wegetację. Nawet wówczas, jeśli objęci są opieką siostr PCK.

Na szczęście w woj. gdańskim losom tych ludzi serdecznie zajął się Związek Nauczycielstwa Polskiego, a ściślej — energicznie tu działająca od lat Sekcja Emerytów. Sekcja ma na swym koncie szereg ciekawych i pożytecznych inicjatyw, ta jednak sfera działań, dotycząca bezpośrednio trudnych, często bolesnych spraw ludzkich, zasługuje na najwyższe uznanie. I nie tylko dlatego, że wymaga angażowania czasu i energii wielu ludzi pomoc niosących; najważniejsze w tej działalności jest przerwanie poczucia osamotnienia izolacji ludzi schorowanych, skazanych na

ciągłe przebywanie w czterech ścianach pokoju. Nic bardziej nie przywraca im zdrowia, chęci życia, jak właśnie kontakty i przyjaźnie z pełniącymi opiekę nauczycielami.

Taką stałą, pełną troski o losy ludzi starszych opiekę, organizuje od wielu zresztą lat Sekcja Emerytów. Powołano w całym województwie komisje opiekuńcze, w skład których w każdym mikrośrodku wchodzi 3—4 osoby. I choć komisje powołano niedawno (po przerwie w działalności ZNP) to jednak ruszyły szybko pełną parą, dzięki doświadczeniom zdobytym w tej działalności w ciągu minionych 15 lat.

Czym zajmują się społeczne opiekunki ZNP? Nie sposób wliczyć różnorodne czynności, bo prawdę mówiąc zajmują się wszystkim: zakupy, sprzątanie, sporządzanie posiłków, kontakty z lekarzem, załatwianie bieżących spraw — to tylko niektóre prace. A każda wymaga wysiłku i czasu. Często są to wspinaczki po schodach na wysokie piętra, bieganie po mieście, poszukiwanie leków czy określonych przedmiotów. Podkreślam to, ponieważ opiekunki to w większości osoby w tzw. zaawansowanym wieku, mające nierzadko kłopoty z własnym zdrowiem. A jednak podejmują się tej trudnej roli, może dlatego właśnie, że same, będąc na emeryturze, dobrze rozumieją innych.

Nie bez podstaw na spotkaniu społecznych opiekunek w Gdańsku, w listopadzie ubiegłego roku podkreślano tak mocno tzw. psychiczną sferę kontaktów, czyli to, co można nazwać więzami przyjaźni. Dla osób schorowanych, z ograniczoną możliwością poruszania się, a więc wychodzenia z domu społeczne opiekunki są kimś bardzo bliskim. Nic więc dziwnego, że wizyty u nich muszą być częste i dłuższe w czasie, a duża jego część poświęcona bywa na rozmowy, czasem wspólne wspomnienia, czytanie prasy, książek.

— Te rozmowy — mówią bez wahania opiekunki — i nasza częsta obecność przywracają ludziom nadzieję, wiarę, chęć życia.

— I chyba nigdzie indziej, nawet przez własne dzieci, nasze koleżanki nie są tak oczekiwane jak przez samotnych — mówi przewodnicząca Sekcji Emerytów, kol. B. Sikorska. — Ci ludzie liczą na nas, wierzą nam. Wizytami w ich domach pokonujemy ich nieufność do świata i ludzi. Ofiarowując przyjaźń, odmładzamy tych ludzi. Jest to budujące dla obu stron.

W samym Gdańsku działa 25 społecznych opiekunek ZNP. Czyli mało, jak na potrzeby środowiska. Ale opiekunka to także organizator opieki. Nawiązano np. kontakty ze szkołami, z ZHP Uczniowie zajęli się chętnie chorymi. Zdarzyło się np., że jednej z podopiecznych trzeba było zorganizować obiady. Zwykle załatwia się to ze stołówkami szkolnymi, ale młodzież tym razem uznała, że mają to być obiady domowe. Namówili więc uczniowie jednej z klas swoje mamy do gotowania chorej jednego obiadu miesięcznie; w ten sposób starsza, chora nauczycielka miała codziennie gorące, smaczne posiłki, no i — obecność uczniów w domu. Te przyjaźnie starszych osób z młodzieżą są szczególnie mocne. Staruszka oświadczyła po jakimś czasie, że to dzieci przywróciły jej zdrowie, że już bez ich wizyt obejść by się nie mogła.

Uczniowie są zawsze mile widziani przez ludzi najbardziej nieszczęśliwych, np. przez osoby niezaradne. To są prawdziwe przykłady ludzkiej dobroci, życzliwości. Okazuje się, że naszą młodzież stać na dawa-

nie innym czegoś, czego pragną najbardziej: ciepła, serca, miłości.

Są także i weselsze strony kontaktów z ludźmi potrzebującymi pomocy. Przyjął się, na przykład, piękny zwyczaj organizowania kolacji wigilijnej oraz śniadań wielkanocnych dla samotnych, starszych osób. Są to prawdziwie rodzinne spotkania, przy tradycyjnie zastawionym stole, przy choince i koledach. Czym takie spotkania są dla osób skazanych na samotność, trudno opisać, wzruszenie najczęściej nie pozwala im mówić. To także są zwykłe, ludzkie sprawy, jakże ważne w życiu osób pozbawionych rodziny i przyjaciół.

Społeczni opiekunowie związkowi zabiegają także o pieniądze, bo najczęściej skromna renta czy emerytura nie wystarcza, aby sfinansować większy, a niezbędny, zakup. Zabiegają też, najczęściej bezskutecznie, o miejsca w domach spokojnej starości dla osób niesprawnych. Bezskutecznie, bowiem Gdańsk ma tylko jeden taki dom. W przypadkach najtrudniejszych kieruje się więc chorych do domów poza Gdańskiem, na co ludzie godzą się niechętnie, bo oznacza to całkowitą izolację od środowiska, w którym żyło się wiele lat.

Ale jest i nutka nadziei. W Gdyni powstaje dom spokojnej starości budowany przez spółdzielnię mieszkaniową. Związkowcy nie przespałi terminów i dopięli swego; KOS zadeklarowało 50 mln złotych, w zamian za co środowisko oświatowe Gdańska otrzyma 40 miejsc na własne potrzeby. Dom ma być oddany do użytku w 1989 roku, czyli za 4 lata. Dla wielu najbardziej potrzebujących stałej opieki będzie więc to szansa na spokojniejszą starość.

★

O kontaktach i opiece ze starszymi wiekiem, obłożonymi chorobą nauczycielami mówi się często i wzruszająco. W Gdańsku, a jest tak zapewne w wielu innych regionach kraju — nie tylko się mówi, ale też bardzo dużo i bardzo konkretnie robi. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza wówczas, gdy szukamy rozpaczliwie odpowiedzi na pytanie: co nam daje Związek?

MARIA RYBARCZYK

NIE WOLNO WRZUCAĆ DO JEDNEGO WORKA UCZNIA I DOROSŁEGO PRACOWNIKA

BILETY MIESIĘCZNE DLA MŁODZIEŻY

Podniesienie o 50 proc. cen miesięcznych biletów szkolnych od 1 stycznia 1985 r. uważam za poważne nieporozumienie w polityce socjalnej w stosunku do młodzieży.

Reprezentuję szkołę ponadpodstawową w mieście wojewódzkim, do której dojeżdża jedna trzecia uczniów.

A oto kilka przykładów na nie. Dojeżdżający to przede wszystkim młodzież wiejska. To dziewczęta i chłopcy, którzy muszą wstawać o godzinie 4.00—5.00, by dotrzeć do szkoły na czas. Czy należy dodatkowo „karać” ich za to, że chcą się uczyć zawodu, że chcą być potrzebni naszej gospodarce narodowej? To nie jest ważne, gdzie podejmą pracę zawodową. W miejscu zamieszkania, czy będą dalej dojeżdżać do pracy. I tu, i tam będą potrzebni fachowcy.

Znane mi są przykłady konkretnych uczniów, którzy wprost oświadczają, że rodzice nie są zadowoleni z ich nauki w mieście i niechętnie świadczą między innymi na bilety miesięczne. Jeden z dojeżdżających oświadczył wprost — „tata nie daje mi ani na zeszyty, ani na bilet miesięczny, bo chce, bym pracował na go-

spodarstwie”. Jeżeli teraz tacy ojcowie będą mieli płacić o 50 proc. więcej za bilet miesięczny — to na pewno tego nie uczynią. Ich dzieci więc nie będą mogły uczyć się w szkole ponadpodstawowej.

Inny argument. Tyle mówimy i piszemy na temat dostępności oświaty, szczególnie dla młodzieży pochodzenia chłopskiego, czy robotniczo-chłopskiego. Dyskutujemy nad preferencjami dla nich przy rekrutacji na wyższe uczelnie. Tymczasem polityką podwyższania cen biletów miesięcznych (szkolnych) stwarzamy tej młodzieży bariery już na poziomie szkoły ponadpodstawowej. I to też należy przemyśleć.

Z jednej strony wprowadzamy w szkołach bezpłatne podręczniki, z drugiej — podwyższamy ceny biletów miesięcznych, co uderza po kieszeni znaczną część uczniów. I gdzie tu konsekwencja?

Osobiście uważam, że skoro pragniemy naprawdę realizować zasadę powszechnego dostępu do oświaty na poziomie średnim dla wszystkich młodych obywateli PRL, a szczególnie dla młodzieży wiejskiej, to nie tylko nie powinniśmy podwyższać ceny biletów, ale odwrotnie, za- stanowić się, jak przyjąć młodzież dojeżd-



Fot. Czesław Górski

dającej z pomocą między innymi stosując większe ulgi w cenach biletów.

Na pewno nie dotyczy to wszystkich młodzieży dojeżdżającej, ale z pewnością niemałej części. Dlatego uważam, że uczniom, którzy wykazują się dobrymi wynikami w nauce, właściwą postawą społeczną, którzy mają trudne warunki rodzinne, należy przyjąć z pomocą, przyznając bezpłatny bilet miesięczny na określony czas (na przykład na semestr).

Dlaczego piszę właśnie o biletach dla młodzieży? Otóż dlatego, że jeżeli dojeżdżającemu pracownikowi podwyższamy cenę za bilet miesięczny, to z góry wiadomo, że w zwiększonych kosztach partycypuje jego zakład pracy. W przypadku ucznia o takiej partycypacji mowy nie ma. To bije po kieszeni rodziców ucznia.

W konkluzji uważam, że nie wolno wrzucać do jednego przysłowiowego worka ucznia i dorosłego pracownika. Nie wolno jednakowo podwyższać cen za bilety uczniom i pracownikom dorosłym.

Dlatego apeluję, by władze, które zdecydowały o podwyżce cen biletów za komunikację, rozważyły ponownie zasadność podwyższania cen biletów szkolnych. Na edukacji narodowej nie wolno zarabiać. Edukacja narodowa wymaga nakładów. A podstawowym ogniwem edukacji jest szkoła.

JAROSŁAW MERENA
Zielona Góra

WOŹNEGO ZATRUDNIĘ OD ZARAZ...

CD ZE STR. 1

Z pierwszych sygnałów z terenu o sytuacji materialnej oświatowego środowiska emerytów i rencistów (sondaż prowadzony tylko wśród członków ZNP) wynika, że wśród emerytów najstarszego i najbardziej odchudzonego portfela tj. w grupie do 5 tysięcy złotych spotyka się przede wszystkim kolegów nienauczycieli.

Im jest najcieżej. Zarówno emerytowanym jak i zresztą jeszcze pracującym. Ci ostatni mimo niedawnej, majowej regulacji plac, nadal w porównaniu z sytuacją finansową analogicznych grup pracowników w innych branżach ciągle są daleko od. Co prawda regulacja ta zahamowała nieco ich odpływ do innych resortów, ale problemu bynajmniej nie zlikwidowała.

Stąd w rubryce „Życia Warszawy” informującej o szansach dodatkowej pracy najczęściej ogłaszają się placówki oświatowe z ofertami dla księgowych, woźnych, sprzątaczek, palaczy.

O tym, że szkoła nie tylko, choć przede wszystkim, nauczycielem stoi, z trudem sobie jakoś uświadomiamy.

To już slogan prawie, że w szkole nie tylko nauczyciel wychowuje. Również pani sekretarka, która załatwia tysiące zwykłych spraw i która w mojej szkole była dla nas uczniów ciocią, także pani woźna, która nas w szkole wita i jest stale z uczniem podczas wszystkich przerw.

I choćby właśnie z tego powodu powinni być to ludzie nieprzypadkowi. Podobnie dozorcy, palacze, kucharki — cała szkolna rodzina — wszyscy w mniejszym lub większym stopniu biorą w tym procesie udział.

Co jednak zrobić, by tych „nieprzypadkowych” w szkołach utrzymać? Najczęstszym motywem pozostania jest to, że już się zasiedzieli, polubili tę pracę, tę jedyną niepowtarzalną szkolną atmosferę. Bo przecież gdzie indziej finansowo „wyszliby” lepiej.

★

Pani Halina Urawska, obecnie starszy referent do spraw liceum ogólnokształcącego w Sobolewie woj. siedleckie pracuje 26 rok. Osiągnęła już pułap zarobków na swym stanowisku. Od maja zarabia 10 200 zł i ani groza więcej. Gdyby choć wystuga była krocząca, a tak tylko 15 proc. i koniec. Sekretarki w Urzędzie Gminy mają wyższe pobory, a przecież zakres obowiązków wcale nie jest mniejszy.

Co ją tu trzyma? To moja szkoła, tu zrobiłam maturę i zostałam. Jak teraz odejść?

Gdy ta stara kadra odejdzie na emeryturę, nielato będzie znaleźć ludzi na ich miejsce — mówi dyrektor Zespołu Administracyjnego Szkół w gminie Sobolew, Andrzej Cendrowski. Już dziś mam z tym spore problemy. Od zaraz mogłbym zatrudnić dwie panie: do sprzątania i do szatni. Usilne starania nie przynoszą jednak rezultatu. Ludzie wolą dojeżdżać do przemysłu; mają własne gospodarstwa. Do szkoły nie przyjdą. Tym bardziej że w samym Sobolewie mamy silnego konkurenta. Działa już jedna firma polonijna, a druga znajduje się w stadium uruchamiania. Oferowane przez nie zarobki są skuteczną zachętą do podejmowania tam pracy. Na palacza, woźnego do szkoły — mimo że praca na miejscu — nie ma więc chętnych.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nasz kierowca, człowiek naprawdę, oddany szkole i dzieciom, jest z nami chyba tylko z sympatii. Dziś dla mężczyzny pensja w wysokości ośmiu tysięcy wywołuje smętny uśmiech. I nic nie możemy zrobić... Takie są przepisy. Trudno będzie mieć do niego żal, gdy odejdzie.

Nowo utworzony, po kolejnej reorganizacji w oświacie Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w gminie Sobolew, którym kieruje dyrektor Cendrowski, liczy sobie poza nim jeszcze czterech pracowników tj. główną księgową, księgową i dwóch referentów. Muszą obsłużyć wszystkie placówki w gminie. Jest to dość trudne przede wszystkim ze względu na brak środka transportu. Jeden szkolny autobus przeznaczony do dowozu uczniów z limitowanym paliwem, sprawy nie załatwia. O tym, jak trudno porozumieć się telefonicznie z podległymi placówkami; miałam możliwość przekonać się na własnej skórze. Z jednej drugiej strony krzyk do słuchawki, bez większego efektu.



Halina Urawska — od 26 lat w Sobolewie: „tu kończyłam liceum i tu zostałam...”



Palaczami w sobolewskiej placówce są panowie Stefan Jańczak i Stanisław Dereś

Każda ewentualna kandydatka wołałaby przyjechać na „czas nie określony”, a ja z kolei, nauczyciel doświadczeniem, staram się przyjmować na „czas określony”.

★

Tylko w tej grupie pracowników na 250 zatrudnionych mam w tej chwili 30 kobiet na urloпах wychowawczych mówi w Garwolinie Andrzej Lipski, dyrektor Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. Bo z jednej strony, to przecież dobrze, by matka jak najdłużej zajmowała się małym dzieckiem, ale z drugiej — sytuacja zakładu, w którym pracownicy formalnie są, ale naprawdę ich nie ma, też jest nie do pozazdroszczenia.

Dyrektor Lipski wiele by dał za to, by znaleźć chętnych na wolne etaty woźnych szkolnych. Konieczność mężczyzn. Bo kobiety tej funkcji pełnić nie powinny. Z różnych względów — czysto praktycznych, bo woźnemu mężczyźnie można powierzyć różne drobne naprawy, wszystko co wymaga takiej trochę złotej rączki, no i krępy fizycznej przy przesuwaniu chociażby regałów. A także ze względów wychowawczych, by ten szkolny matriarchat nieco złagodzić, aby dziecko nie stykało się na każdym kroku tylko z kobietami. Posłuch wśród uczniów, łatwiej mężczyźnie niż kobiecie zdobyć.

To „wiele by dał” odnosi się raczej do sfery marzeń, niż rzeczywistości, bo, oczywiście, dać może tylko tyle, ile wynika z obecnej tabeli wynagrodzeń, czyli coś około ośmiu tysięcy. Ekwiwibrystyka etatowo-finansowa, jaką wykonuje, by tych, którzy jeszcze pracują, utrzymać, może być uwięzioną maksymalną kwotą około 11 tysięcy przy półtora etacie; całym — woźnego, połowę — np. konserwatora.

Woźni, sprzątaczkę znajdując zatrudnienie w CORZE, MERZE i innych zakładach lub biurach, gdzie nie muszą tkwić całe osiem godzin, więc w tym samym, co w szkole czasie są w stanie obcieć kilka instytucji i zarobić kilkakrotnie więcej — mówi dyr. Lipski. Magnes to nieodparty.

Stąd w samym Garwolinie sprzątaczkę do szkoły się nie znajdzie. Te panie, które dziś pracują, dojeżdżają z podgarwolińskich wiosek.

Z palaczami problem tkwi głównie w przepisach — kontynuuje dyrektor Lipski — nie można zatrudnić przy tej pracy człowieka bez uprawnień, ale na kurs zawodowy też nie można go wysłać, jeśli nie jest zatrudniony. Błędne koło. Mimo to udało nam się wysłać naszych palaczy na kurs.

Najgorzej przedstawia się sytuacja intendentki w przedszkolu. Nie dość, że taka dziewczyna wszystko sama musi wystać i załatwić, to jeszcze zmuszona jest przynieść to wszystko do placówki na własnych plecach. Kucharka ugotuje to, co jej intendentka dostarczy. Zdzierają więc te nasze panie nie tylko buty, ale i zdrowie. I niewiele im możemy pomóc. Mam jedną dziesięcioletnią „Nyskę” mocno już wysłużoną, którą nie wiadomo, gdzie najpierw wysłać.

A ile się trzeba nadzwagać? Wystarczy sobie tylko wyobrazić obiad dla 180-osobowej rodziny... Tyle jest dzieci i pracowników w pięcioddziałowym przedszkolu. W dodatku intendentka odpowiada przecież za całą księgowość. W zamian za swą harówkę, jako pracownik administracji, nie może otrzymać nawet premii. Aby im trochę poprawić byt wprowadziliśmy jedynie dodatek za comiesięczne zbieranie od rodziców odpłatności za przedszkole.

W samym MZEASIE jest siedem etatów. Brakuje mi jeszcze trzech — mówi dyr. Lipski. Po przejściu liceów ogólnokształcących i szkolnictwa specjalnego pod bezpośrednie zwierzchnictwo KOiW dla tych placówek trzeba prowadzić osobną obsługę księgową. Robi się więc podwójny bilans przy tej samej, co niegdyś, obsadzie. Dwie osoby obliczają listy plac dla 620 pracowników garwolińskiej oświaty, a w takim np. WSS te samą operację wykonuje sześć osób. Jak więc do nas przyćmiąć ludzi? Stosunkowo najłatwiej pozyskać kogoś do pracy w kuchni — kończy swe rozważania dyr. Lipski.

★

Z inspektorem oświaty i wychowania Zdzisławem Bryzkiem zastanawiamy się

Z „Życia Warszawy” z 12.12.1984 r.

Medyczne Studium Zawodowe nr 2, zatrudni na pół etatu portiera i dozorcy, wynagrodzenie 4500 zł

Zespół Szkół Mechanicznych im. M. Konarskiego zatrudni na pół etatu woźną i sprzątaczkę, wynagrodzenie ok. 5 tys.

Szkola Podstawowa nr 140, Radca, zatrudni na pół etatu palacza, wynagrodzenie ok. 4 tys.



Andrzej Lipski, dyrektor MZEAS-u w Garwolinie: „jak znaleźć chętnych na etaty szkolnych woźnych?”



Andrzej Cendrowski, dyrektor GZEAS w Sobolewie: „ludzie wolą pracować w firmie polonijnej lub dojeżdżać do Dębłina czy Łaskarzewa



Inspektor Zdzisław Bryzek: „od 1 września pracowników administracyjno-obsługowych zatrudniają MZEAS i GZEAS”

nad celowością powołania Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w gminach, bo w mieście sytuacja nie ulega zmianie. O tym, że w szkole, gdzie jest np. pięciuset uczniów, dyrektor i zastępca — nie ma sekretarki, która zajęłaby się tym, czym szkolne sekretarki od wieków się zajmowały, a więc choćby legitymacjami uczniów, składkami itd., zdecydowała oczywiście reforma. Tylko, że w sytuacji naszych gmin, gdzie z dotarciem trudno, bo autobus PKS chodzą raz na dzień, a własnych czterech kółek przeważnie brak zastosowanie słowa: reforma do tej operacji wydłużającej tryb załatwiania spraw, nie jest najtrafniejsze.

Dyrektorem szkół przybyło obowiązków, Zespoły Administracyjno-Ekonomiczne w rejonach nie są w stanie zbyt efektywnie pracować ze względu na znaczne oddalenie. A powinny przecież, bo zajmują się tak ważnymi sprawami, jak remonty, zapotrzebowanie, wypłaty pracownikom. Tam więc, gdzie nie ma sekretarki, a istnieje potrzeba jej zatrudnienia, zawieramy umowy o pracę na godziny, ze względu na brak etatów.

Od 1 września tego roku nastąpiła w woj. siedleckim rejonizacja. Inspektorowi w Garwolinie podlega 15 jednostek administracyjnych: dwanaście gmin, jedno miasto i dwa miasta — gminy: Żelechów i Łaskarzew. Od tej pory pracowników administracyjno-obsługowych zatrudniają miejskie i gminne Zespoły Ekonomiczno-Administracyjne Szkół.

Zatrudniają, o ile mają kogo zatrudnić...

HALINA SZYMCAK
Fot. Marek Suchecki

O PROBLEMACH NIENAU CZYCIELI ROZMAWIAMY Z WICEPRZEWODNICZĄCYM KRAJOWEJ SEKCII PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI ZNP, — STANISŁAWEM RAKOWSKIM

ZGRZYTY I NIEPOKOJE

— Jak liczna jest grupa zawodowa, którą Pan reprezentuje?

— Pod koniec 1983 r. w szkołach i innych placówkach oświatowych zatrudnionych było 245 728 pracowników nie będących nauczycielami, w tym administracyjnych i ekonomicznych — 52 292, a obsługi — 193 436. Do ZNP należało 81 210, co trzeci pracownik resortu oświaty i wychowania nie będący nauczycielem jest więc członkiem ZNP.

— Wiemy, że pracownicy ci od lat uciekali do innych resortów, gdzie z miejsca uzyskiwali o wiele wyższe wynagrodzenie za podobne obowiązki. Czy majowa regulacja plac zdolała ten odpływ powstrzymać?

— Sekcja uważa, że to co nastąpiło w maju, było tylko jednym z etapów regulacji plac naszymi pracownikami. Dzięki temu masowy odpływ został zahamowany, bo ludzie uwierzyli, że kolejne zmiany będą następowały. Tyle, że przy dzisiejszej inflacji majowa podwyżka jest już w portfelu prawie niezauważalna.

Jednak nie to wzbudza nasze największe rozgoryczenie, lecz sposób potraktowania w rozdziale podstawowych świadczeń socjalnych. Nie mamy kroczącego dodatku stażowego. Nie możemy na tych samych zasadach, co nauczyciele lub urzędnicy administracji państwowej, korzystać ze zniżek kolejowych. Słuszne w założeniu różnicowanie odpisu na fundusz socjalny — nasz dwuprocentowy i pięcioprocentowy nauczycieli, powoduje przy korzystaniu z tego funduszu zgrzyty i środowiskowe zadrażnienia. Mówią nam mniej płacicie, mniej dostaniecie.

W JUBILEUSZOWYM ROKU

Jestem szczerze przywiązany do swojej organizacji związkowej i żywo interesuję się jej aktualnymi poczynaniami. Cieszę się, że w 1985 roku uroczystości obchodzą będziemy 80-lecie działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jego przeszłość i teraźniejszość napawa dumą, dodaje sił witalnych do twórczej pracy na niwie oświatowej i związkowej.

Starsza generacja nauczycielska zna dobrze przeszłość Związku. Młodsze zaś pokolenie nauczycieli, stanowiące większość w naszym szkolnictwie, na ogół mniej wie o bogatej wszechstronnej działalności ZNP.

Myślę, że właśnie obchody 80-lecia ZNP są dobrą okazją do głębszego poznania przez młodych kolegów dorobku naszej organizacji i roli, jaką spełniała w służbie Ojczyzny i swoich członków na przestrzeni 80 lat. Jubileusz będzie również okazją do utrwalenia przeżyć i wspomnień starszego pokolenia nauczycieli.

Sądzę, że aktywne włączenie się nauczycieli, działaczy ZNP do obchodów naszej rocznicy stworzy szeroką płaszczyznę do przemyśleń i jeszcze bardziej zmobilizuje środowisko nauczycielskie do twórczej pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej dla dobra młodego pokolenia, dla dobra Polski Ludowej.

— Kompletnie pomieszanie pojęć. Fundusz socjalny ma však służyć tym, którym jest w istocie potrzebny, niezależnie od wniesionego wkładu.

— No właśnie, lecz wieść o tych nieporozumieniach również nie przyciąga ludzi do pracy w oświacie.

— Ale chyba jednak nie tylko te sprawy stanowią o deficycie kadrowym w tej grupie?

— O nie, nie tylko. Przede wszystkim konkurencyjność finansowa innych przedsiębiorstw na danym terenie. Dla przykładu w moim rejonie są dwie szkoły wiejskie, w których funkcje palaczy muszą pełnić nauczyciele. Muszą, bo przecież urządzić ogrzewczych nie wolno wyłączyć, lecz ani w jednej typowej wsi — indywidualnych gospodarzy, ani w drugiej — gdzie działa spółdzielnia produkcyjna, nie znajdzie się człowiek, który chciałby to zrobić. Nie opłaca im się...

— Od niedawna, obok miejskich, powstały zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół w gminach...

— Tak, lecz doszło tu do pewnego nieporozumienia, znów, niestety, finansowej natury. Są gminy, gdzie GZEAS-om podlega np. 5 placówek. Ludzie w nich zatrudnieni otrzymują jednak identyczne wynagrodzenie, jak pracownicy MZEAS-ów, którzy sprawują pięćdziesiątą odpowiednią za kilkadziesiąt, a często bywa, że i ponad 100 placówek. W Miejskim Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym w Szamotułach, obsługujemy siłami 10 osób ponad 20 placówek, w których uczy się 3,5 tys. dzieci, pracuje z górą 600 osób: nauczycieli

i niepedagogicznych. W sąsiednim gminnym zespole 4 ludzi obsługuje 5 placówek. W poznańskim dzielnicowym ZEAS-ie 10 pracowników sprawuje pieczę nad ponad 100 szkołami, przedszkolami itd. Już z tych liczb wynika, jak różny musi być ich wysiłek przy identycznym wynagrodzeniu. Sekcja nasza występować będzie o unormowanie tej sprawy.

— Czy tylko tej? Bardzo trudna jest np. sytuacja intendentek w przedszkolach...

— To prawda. Intendentka zarabia często mniej od woźnej. Traktuje się ją jak urzędniczkę, nie może więc otrzymać premii. Zgodnie z przepisami nie wolno także dać jej dodatku za zbieranie odpłatności za przedszkole, bo w zasadzie czynność tę powinni wykonywać rodzice via pocztą. Tyle, że chyba nigdzie się tak nie dzieje. Lepiej zresztą, bo spotęgowałoby to tylko biurokrację.

Naszym zdaniem, sytuację komplikuje niepotrzebnie zbyt sztywny taryfikator plac i stanowisk. Doprowadzenie do jego zmiany uważamy za jedno z najistotniejszych zadań dla sekcji. Naszym marzeniem byłoby unormowanie zatrudnienia wśród pracowników administracyjno-obsługowych w zależności od specyfiki placówki, panującej w niej zmienności, obszaru, który obejmuje swym zasięgiem. Tymczasem taryfikator jest sztywny a etaty limitowane. W samym taryfikatorze nie ma też wszystkich niezbędnych stanowisk. Na przykład brak stanowiska kasjerki i planisty dla większych zespołów ekonomiczno-administracyjnych szkół. Wynajdują się więc dla ludzi wykonujących te czynności inne stanowiska, oczywiście, tylko z nazwy, bo wykonują całkiem inny niż mają w tytule, zakres obowiązków.

Innym mankamentem tego taryfikatora jest to, że nie można zgodnie z nim uhoronować finansowo osób na stanowiskach z odpowiedzialnością pieniężną. Oświata stanowi gros wydatków w budżecie każdej gminy. Osoby operujące finansami mają huk roboty. Muszą znać w dodatku specjalne oświatową, bo np. naliczenie nauczycielskich wynagrodzeń nie jest wcale prostą sprawą. I za to nie można dać księgowym nawet premii, jedynie raz w roku około 2 tysięcy złotych z funduszu nagród.

Podobnie jest z nadgodzinami, tzn. praktycznie ich nie ma. Zastępstwa chorobowe, kobiet na urloпах macierzyńskich to „zmora administracji”. Np. w tej chwili w odstępach 2-tygodniowych 3 panie odeszły z mojego zespołu na urlopy macierzyńskie. Nikt nie chce przyjechać na zastępstwo okresowo jeśli już — to na etat. A w skali roku dysponuję raptem 120 nadgodzinami na zastępstwa chorobowe.

Zarówno więc premie dla administracji jak i rozwiązanie tego ostatniego problemu mogłoby stanowić pewien doping do podejmowania na tych stanowiskach pracy. Taką opinię prezentujemy, jako Krajowa Sekcja i o to będziemy zabiegać.

— Dziękuję za rozmowę.

(HAS)

dziedzy szkolnej i młodych nauczycieli z życiorysami i dokonaniami wybitnych działaczy naszego Związku.

W październiku 1985 roku planowana jest sesja popularyzacyjna w Zamościu, połączona z wystawą obrazującą działalność ZNP w okresie międzywojennym, w okresie walk z hitlerowskim okupantem, a przede wszystkim działalność ZNP w Polsce Ludowej.

To szczerza prawda, że Związek Nauczycielstwa Polskiego od momentu wyzwolenia kraju spod okupacji deklarował gotowość walki o zwycięstwo demokracji ludowej. Związek nie miałeż od momentu swego powstania na ma swoim koncie nieprzejdniętą walkę o powszechną, demokratyczną i świecką oświatę w Polsce. Związek zawsze wykazywał wielką troskę o rozwój oświaty, o doskonalenie pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół przez upowszechnianie osiągnięć pedagogicznych i udzielanie nauczycielom wszechstronnej pomocy w wypełnianiu funkcji zawodowych i społecznych. Odegrał też wielką rolę w podnoszeniu rangi zawodu nauczyciela, w polepszeniu warunków życia i pracy członków ZNP.

Pamiętamy, że przemiany jakościowe i ilościowe naszego szkolnictwa dokonywały się przy czynnym udziale Związku, którego pełny dorobek pokażemy w roku jubileusz.

STANISŁAW ZABAWA
Hrubieszów

5 GŁOS NAUCZYCIELSKI

CO ZROBIĆ ABY ZOSTALI W SZKOLE

Niedawno dokonałem analizy stażu pracy i wieku kadry nauczycielskiej w oddalonym o 200 km od stolicy Białym Podlaskim. I co się okazało? Na 250 nauczycieli zatrudnionych na pełnych etatach w szkołach podopiecznych inspektorowi oświaty i wychowania, aż 72 osoby, czyli 28,8 proc. legitymuje się ponad 25-letnim stażem pracy. Natomiast 46 osób posiada już, lub z końcem roku szkolnego ukończy, 30 lat pracy. W praktyce oznacza to, że z dniem 1 września 1985 r. prawie co piąty nauczyciel może nie przystąpić do pracy.

A są to głównie absolwenci liceów pedagogicznych, którzy rozpoczynali pracę w latach pięćdziesiątych i dzisiaj mają po 48—51 lat. Przejawiają oni nadal dużą aktywność zawodową, są najbardziej zdyscyplinowani i w większości cieszą się dobrym zdrowiem. Niemal wszyscy ukończyli studia wyższe systemem zaocznym, a część z nich niedawno uzyskała stopień specjalizacji zawodowej.

Jakie są plany tej grupy nauczycieli? Ilu z nich zamierza skorzystać z uprawnień zagwarantowanych w art. 88 Karty Nauczyciela? Wyniki wstępnych badań sondażowych okazały się zaskakujące. Spośród 45 nauczycieli, którzy posiadają już lub z końcem roku szkolnego nabeżdżają prawo do przejścia na wcześniejszą emeryturę, tylko 8 osób zamierza pozostać w czynnej służbie na pełnych etatach, 9 osób nie podjęło jeszcze decyzji i aż 29 osób planuje odejść na emeryturę.

Ta ostatnia grupa zdecydowała się na odejście pod wpływem potrzeb o rzekomo zamierze modyfikacji systemu nauczania emerytur, a przede wszystkim doświadczeń roku bieżącego. Istniejący stan prawny, a zwłaszcza brak racjonalnych środków motywacyjnych o charakterze ekonomicznym, stawia w niekorzystnej sytuacji tych nauczycieli, którzy zdecydowali się kontynuować pracę w pełnym wymiarze. Potwierdzeniem tego są dwa następujące przykłady, zaczerpnięte z życia.

Przykład pierwszy: nauczycielka historii posiadająca 32-letni staż pracy i wykształcenie magisterskie nie skorzystała z przysługującego jej przywileju i aktualnie pracuje w wymiarze 26 godzin zajęć lekcyjnych tygodniowo, a ponadto posiada wychowawstwo klasy i jest opiekunką drużyny harcerskiej. Jej wynagrodzenie, wraz

z godzinami ponadwymiarowymi i wszystkimi dodatkami wynosi łącznie 22 460 zł miesięcznie.

Przykład drugi: nauczyciel matematyki legitymujący się takim samym wykształceniem i stażem pracy z dniem 1 września br. przeszedł na emeryturę i równocześnie podjął pracę w wymiarze 1/2 etatu, chociaż oboje posiadają analogiczny staż pracy i wykształcenie. Wnioski wynikające z porównania uzyskiwanych dochodów tych nauczycieli w stosunku do czasu pracy i stopnia obciążenia obowiązkami służbowymi pozostawiam bez komentarza.

A zatem wynagrodzenie nauczycielki pracującej w trzykrotnie wyższym wymiarze jest o 30 proc. niższe od dochodów nauczyciela, który przeszedł na emeryturę i podjął pracę w wymiarze 1/2 etatu, chociaż oboje posiadają analogiczny staż pracy i wykształcenie. Wnioski wynikające z porównania uzyskiwanych dochodów tych nauczycieli w stosunku do czasu pracy i stopnia obciążenia obowiązkami służbowymi pozostawiam bez komentarza.

W tym kontekście jako iluzję należy postrzekać dodatkowe awanse dla nauczycieli po 32 i 34 latach pracy, w wysokości 500 zł i 800 zł miesięcznie. Ten środek motywacyjny nie ma po prostu istotnego wpływu na decyzje nauczycieli. Nie przyniosły również i przyniesie nie mogą oczekiwanymi rezultatami różnorodne apele i rozmowy przedstawicieli władz oświatowych i związkowych. Kandydaci na emerytów potrafia bowiem nie tylko logicznie myśleć, ale także dobrze liczyć. Stąd też, mimo dużego sentymentu, jakim darzą swoje szkoły, wielu z nich decyduje się na przejście na emeryturę zwłaszcza wtedy, kiedy są możliwości zatrudnienia w niepełnym wymiarze.

Wreszcie ostatni i najważniejszy problem, którego istota sprowadza się do następującego pytania: czy i jakie są realne możliwości zahamowania lub ograniczenia procesu odchodzenia ze szkół najbardziej wartościowych nauczycieli? Podejmując próbę odpowiedzi na tak sformułowane pytanie chciałbym wykluczyć możliwość zastosowania jakichkolwiek środków administracyjnych. Raz zagwarantowane w konstytucji nauczycielskiej prawo nie może być cofnięte. W realnie istniejącej rzeczywistości oświatowej za mało skuteczne należy także uznać różnorodne formy zachęty moralnej czy też apele, nawet naj-

bardziej autorytatywnych reprezentantów władz oświatowych i związkowych.

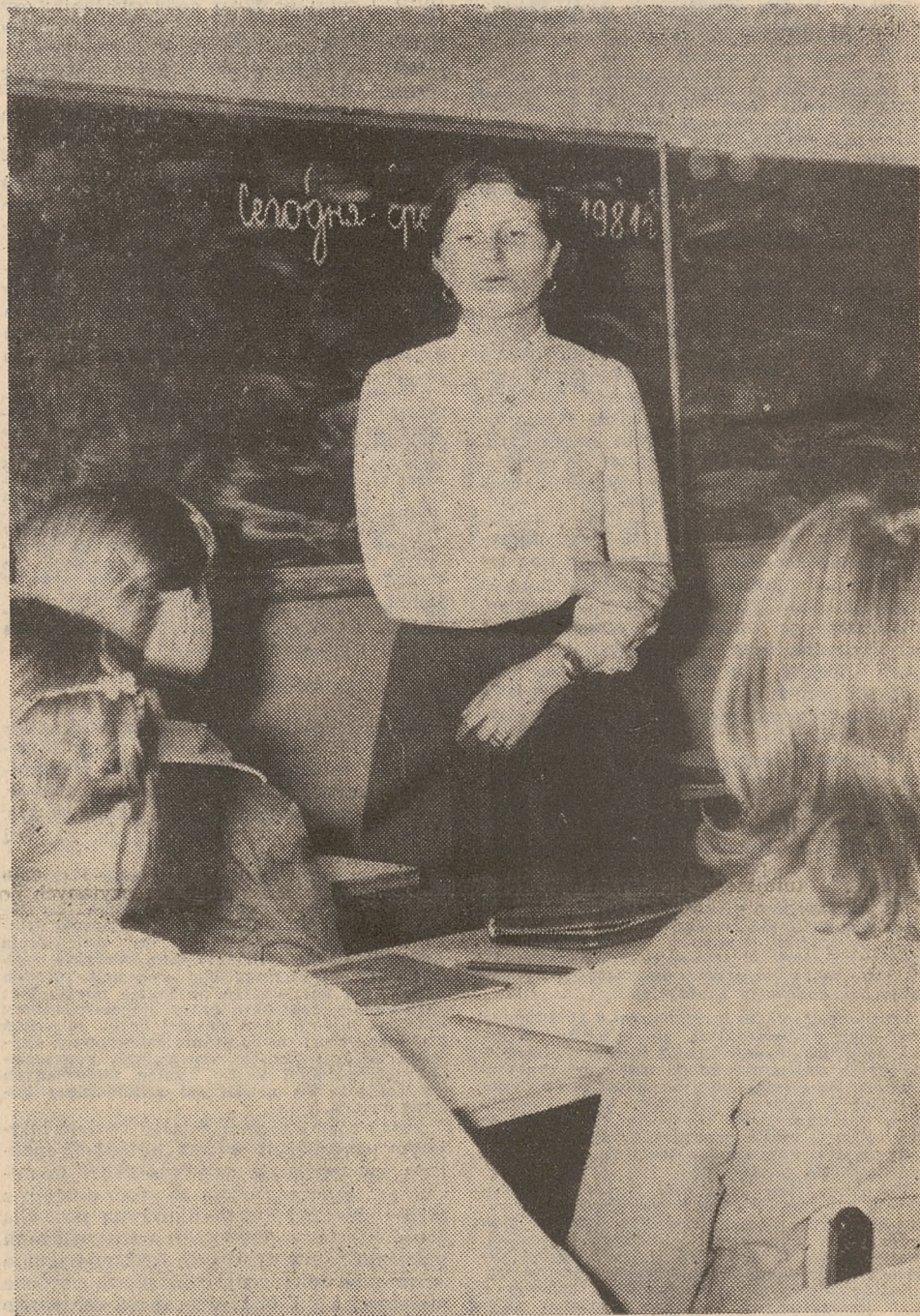
Wyrażam natomiast pogląd, że odpowiedzi na to pytanie należy szukać w przesłankach ekonomicznych. Najbardziej racjonalnym rozwiązaniem tego problemu byłoby wprowadzenie nowych dodatków z tytułu zrzczenia się prawa do wcześniejszej emerytury. Dodatki te mogą mieć charakter fakultatywny, a ich wysokość powinna kształtować się w granicach od 30 do 50 proc. uposażenia zasadniczego. Proponuję, aby pierwszy dodatek był przyznawany po 30 latach pracy w wysokości 30 proc. uposażenia zasadniczego, a następnie — nie mniejsze niż 2 proc. — za każdy kolejny rok pracy. Wówczas nauczyciel posiadający 31 lat pracy otrzymywałby dodatek w wysokości 32 proc., 32 lata — 34 proc., 33 lata — 36 proc., i po 40 latach 50 proc. uposażenia zasadniczego.

Jestem świadomy, że przedstawiony projekt dodatków z tytułu zrzczenia się pra-

wa do wcześniejszej emerytury posiada charakter dyskusyjny i wymaga szczegółowych analiz i konsultacji. Godna rozważenia wydaje się być propozycja utrzymania dwuletnich przedziałów czasowych lub jednorazowego ustalenia dodatku w maksymalnej wysokości. Z pewnością istnieje sporo innych możliwości usatysfakcjonowania najbardziej doświadczonych nauczycieli, którym stan zdrowia i warunki rodzinne pozwalają na pozostanie w czynnej służbie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w sytuacji pogłębiającego się deficytu kadr nauczycielskich potrzebne są szybkie i oparte na racjonalnych przesłankach decyzje. Dobrze byłoby, aby dotarły one do zainteresowanych nauczycieli, zanim stan zdrowia i warunki rodzinne pozwolą na pozostanie w emeryturę.

BAZYL NIEDŹWIECKI
Bielsk Podlaski



Fot. Cz. Górski

EDUKACJA FILMOWA

KOSZALIN I SKRZĘCZĄCA RZECZYWISTOŚĆ

Gdy trzy, cztery lata temu rodził się pomysł zastąpienia sierpniowych seminariów nauczycielskich, zintegrowanych czy wkomponowanych w Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film”, letnią szkołą filmową, też w Koszalinie, która po dwukrotnym uczestnictwie w kursach, po napisaniu odpowiednich prac, sprawozdaniów i zdaniu egzaminu — kończyć się miała otrzymaniem świadectwa, być może równorzędnego ze studiami podplomowymi — uczestnika dotychczasowych seminariów nachodził smutek, że kończy się coś niepowtarzalnego i twórczego. A jakie byłoby to nowe? Trudno orzec, ponieważ na razie się nie urodziło i pozostały seminaria mocno związane z całą hybrydyczną imprezą KSF. Mieści ona w sobie i godzi

kursy nauczycielskie, młodzieży szkół średnich, i działaczy kultury filmowej, część festiwalowo-przeglądową filmów (polskich i krajów socjalistycznych) o tematyce młodzieżowej, spotkania z twórcami filmowymi, ostre i kontrowersyjne nierz dyskusje „szczerść za szczerść”, odbywające się w noonych godzinach dni festiwalowych, interdyscyplinarne wykłady uczonych tej miary, co profesorowie Bogdan Suchodolski i Zbigniew Pietrasinski. Bywają wykłady i dyskusje nieoczekiwane, bo nie przewidziane w programie, jak np. w bieżącym roku gdy Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Koszalinie zdołał sprowadzić w ciągu dwóch dni dr. Marka Kotkańskiego, twórcę „Monaru”, który swe doświadczenia i poglądy na narkomanie i metody leczenia narkotyków zaprezentował na otwartym dla wszystkich zainteresowanych słuchaczy spotkaniu, w kontekście projekcji „Narkomanów” J.

Schatzberga i konkursowego filmu M. Waśkowskiego „Czas dojrzewania”. Model wielowarstwowości, wielotematowości, kompozycyjnego bogactwa i urozmaicenia imprezy koszalińskiej, z nadrzednymi hasłami „wychowanie przez film i dla filmu” oraz „młodzi i film” — wart jest konsekwentnego popularyzowania i twórczego naśladowania — ma się rozumieć w znacznie pomniejszonych ramach — w porządkach szkoleniowych czy kształcących-wychowawczych w szkołach. Model ów łączy bowiem atrakcyjność z treściową, a dla nauczycieli — także metodyczną efektywnością. Ogólnopolski kurs walcący w Koszalinie stał się autentycznie przyjemny (obiektywnie uwzględniłmy też bliskość morza), niosący konkretne korzyści nauczycielom — przede wszystkim języka polskiego, prowadzącym zajęcia pozalekcyjne o profilu kulturowym, dyrektorem szkół, pracownikom ODN, wizytatorom. Efektem semina-

riów są dwie książki pod redakcją doc. dr hab. Henryka Depty, autorka wykładów i seminariów: w) w perspektywie zarzysowuje się treści.

Gdyby próbować ująć syntetycznie problematykę dotychczasowych seminariów, hasła wywołujące można by sformułować następująco: film jako sztuka i jego rozwój; środki wyrazowe i genologia; teorie filmowe; bohater; analiza i interpretacja dzieła filmowego; zagadnienia metodyczne pracy z filmem w szkole. Zajęcia z tych ostatnich prowadzone są w sposób szczególnie urozmaicony, z udziałem teoretyków i krytyków filmowych oraz nauczycieli praktyków.

Obecność filmu fabularnego na lekcjach szkolnych głównie języka polskiego, na szczęście, przestała już być oficjalnie problemem kontrowersyjnym. Na marginesie trochę, to prawda, przecież jest zalecane przez programy nauczania w szkołach podstawowych i średnich. Zdaráżają się jeszcze głosy, coraz bardziej odosobnione, że szkoła nie powinna podejmować edukacji filmowej, szczególnie na języku polskim, który — według tych opinii — powinien się skoncentrować na nauczaniu wiedzy o literaturze i języku. Trudno uznać takie stanowisko za słuszne. Przypomina ono, w innej dziedzinie, sprzed lat, postawy zagorzałych purystów językowych, którzy stosunkowo nie tak dawno wybrzydzały się, np. pod koniec XIX w., na formy „uszcześliwionych” albo „zaprzepaszczonych”, dzisiaj powszechnie uznane i używane).

Trochę podobnie jest dzisiaj z filmem fabularnym w szkole. Pozostawiać poza szkołą sztukę, która przyciąga młodzież, jak żadna inna? Pogodzić się z żywiołowym, intuicyjnym odbiorem przez mło-

Z ŻEROMSKIM W HERBIE

SYMBIOZA

Robią wiele, aby Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, należało do tych „z klasą”. Dość powiedzieć, że na 13 etatowych nauczycieli przypada kilkanaście kół zainteresowań a istnieją one od dawna. Powstały wtedy, gdy o dodatkowym wynagrodzeniu za ich prowadzenie, nikomu się jeszcze nie śniło.

Bezinteresowność jest tu zresztą regułą, a przygotowywanie szkolnych akademii wcale nie jest — jak to zwykle bywa — domeną jedynie polonistów. Bo choćby Anna Antoni, matematyka — słynie ze świetnie przygotowywanych programów artystycznych a Janina Wójcik, germanistka — oprócz opieki nad kołem PCK, przygotowuje też występy młodzieży w Domu Rencistów.

Liczące zaledwie 4 tysiące stałych mieszkańców, uzdrowisko, to prawdziwa Mekka dla cierpiących na choroby serca. Nic dziwnego, że Nałęczów żyje głównie z kuracjuszy. A co oprócz spacerów, wód leczniczych i zabiegów rehabilitacyjnych, ma on im do zaoferowania? Również coś dla ducha. Prym wiodą oczywiście koncerty filharmoników — ten nieodłączny element uzdrowisk-kurortów — odbywające się w zabytkowej scenie pałacu Malachowskich. Wzniesiony w XVIII wieku, mieści Klub Kuracjusza, bibliotekę, salę koncertową i telewizyjną, kawiarnię i Muzeum Prusa. W owym centrum kulturalnym Nałęczowa „produkują się” i licealiści. Słyną bowiem z życzliwości dla „sercowców”, co objawia się najpełniej stałą współpracą kulturalną szkoły z Państwowym Przedsiębiorstwem „Uzdrowisko Nałęczów”.

Nawiązanie kontaktu było tym łatwiejsze, że — jak to w małych miasteczkach bywa — na ogół wszyscy tu się znają. Taniec, muzyka, poezja — tym właśnie ujęła kuracjuszy artystyczna drużyna harcerska z tutejszego liceum. Przygotowywane przez nią konkursy recytatorskie, wieczory poetyckie występy musicalowe i kabaretowe z powodzeniem uzupełniały, odbywające się w sali balowej pałacu, sobotnio-niedzielne koncerty Filharmonii Lubelskiej. Drużyna wyjeżdżała ze swym repertuarem i do okolicznych wsi. Oklaskiwana przez uczestników „Szkół Zdrowia”, członkinie Koła Gospodyń Wiejskich, małych pensjonariuszy Domu Dziecka w Kęble, rencistów i emerytów — „robila” reklamę liceum.

A nie wypadła chyba najgorzej skoro liczba kandydatów na licealistów nie malała i to w okresie, kiedy szkoły ogólnokształcące przegrywały pod tym względem ze szkołami zawodowymi. Czyżby młodzieży nie przeszkadzała nuda uzdrowiska,

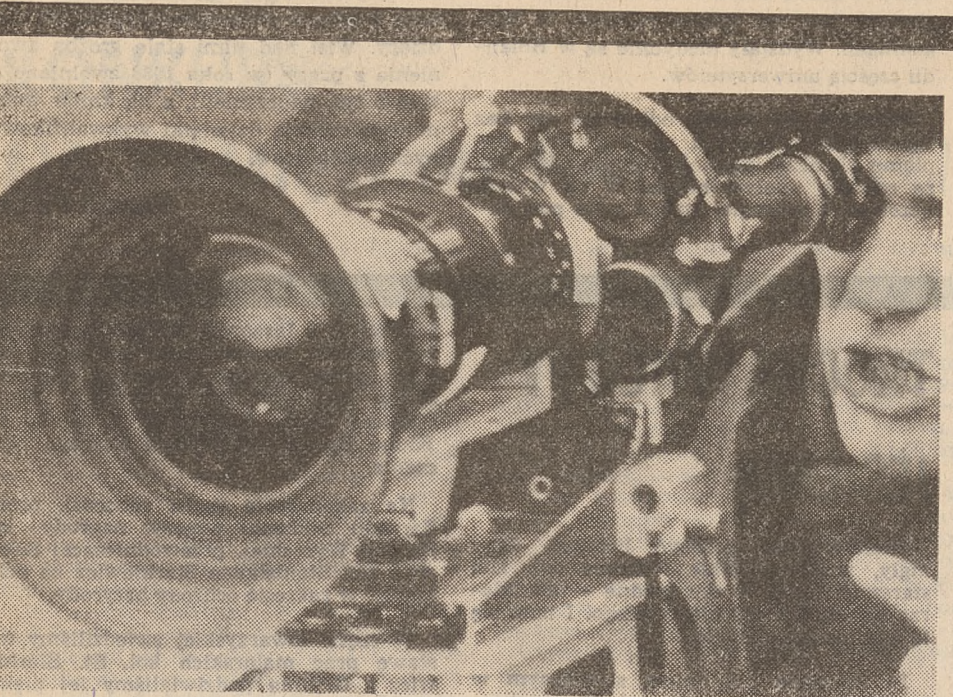
senne uliczki, na których można spotkać głównie kuracjuszy? Bo przecież w pobliżu — w Lublinie czy też w Puławach — nie brak renomowanych liceów.

„Odkąd pamiętam — mówi jeden z absolwentów, dziś nauczyciel szkoły podstawowej — w naszej „budzie” zawsze coś się działo. Nasi wychowawcy, choć wiele wymagali, dawali nam przy tym pewien „margines na dorosłość”. Musieliśmy wprawdzie nosić tarcze, ale mogliśmy też iść do dyrektora np. z propozycją przygotowania kabaretu, w którym chcieliśmy pokazać, co nam się w szkole nie podoba, co chcielibyśmy zmienić, co ulepszyć”. Ów „margines na dorosłość” przerodził się wkrótce w akcję, w której wzięli udział wszyscy uczniowie. Każda klasa zagospodarowywała inny miesiąc, będąc — wraz z dyrektorem i pedagogami — odpowiedzialną za porządek, kulturę, rozrywkę. Trwa ona już 10 lat i może dlatego, że jest ciekawie, młodzież po prostu lubi być w szkole przy ul. Prusa.

Czwartoklasistka, zapytana, z jakich rozrywek kulturalnych Nałęczowa najchętniej korzysta, odpowiada, że z koncertów w pałacu Malachowskich, na które chodzi wspólnie z klasą. Mieszka w internacie, a po godzinie 16 nikt z uczniów nie może go już opuszczać bez „opowiedzenia” się wychowawcy. Specjalnie nam to nie przeszkadza — dodaje — bo co wieczorem można robić w Nałęczowie?

Rzeczywiście, atrakcyjnych możliwości spędzenia czasu nie ma w tym miasteczku tak wiele. Być może i to wpływa mobilizując na pedagogów, którzy nie licząc godzin, jakie spędzają ze swymi podopiecznymi, przygotowując np. program artystyczny, z jakim młodzież ma wystąpić w pałacu. Ale nie tylko. Bożena Kursowa uczyła języka polskiego, stara się, aby „żeromszczakom” Muzeum Literatury w Warszawie, „Zachęta” biblioteka uniwersytecka w Lublinie, teatry stolicy były znane nie tylko z okazjonalnie przeczytanych notatek w prasie, czy audycji radiowo-telewizyjnych. Kompleks prowincji, to wymysł tych, którym nie chce się ruszyć sprzed telewizora — twierdzą wychowawcy i niezależnie od tego, czy uczą polskiego, matematyki, czy biologii — idą ze swą klasą do „Powszechnego” na „Kartotekę” czy też szylkują ekwipunek na wycieczkę w Tatry, albo bliżej — okolicznymi wawozami do Kazimierza nad Wisłą.

A że szkołę wzbogacają szczególnie jej tradycje, przeto dba się tu o nie na każdym kroku. Od lat kultuwyje się święto patrona liceum — Stefana Żeromskiego, „Żeromszczyzna” nie byłaby jednak sobą, gdyby do tej tradycji nie dołączył czegoś nowego. Jesienią tego roku — w 120 rocznicę urodzin twórcy „Ludzi bezdomnych” —



Fot. CAF

dzień tej najbardziej masowej sztuki — raz znakomicie, raz gorzej, kiedy indziej ciałkiem kiepskiej, nawet plaskiej? Byłoby to w dzisiejszych czasach, pod koniec XX w., ogromne nieporozumienie pedagogiczne. Inna sprawa, że daleko jeszcze do jednolitych i powszechnych ustaleń dydaktycznych, jak uczyć o filmie, aby do niego nie zrazić, nie przysłużyć entuzjazmu młodzieży. Ale i nauczanie literatury, choć bez porównania dawniejsze, z większymi tradycjami niż szkolna edukacja filmowa, ciągle (może to dobrze?) nie ma jednolitych

ustaleń, jak to najciekawiej i najskuteczniej czynić. Trudno w kontekście tych refleksji pojąć uwaagi pokontrolne (pozaresortowe), z którymi się niedawno zapoznaliśmy. Zarzucały one szkołom, więc dyrektorom i nauczycielom, że organizują szkolne seanse filmowe kosztem jakiejś lekcji, albo skracają w danym dniu o kilka minut lekcje w klasach udających się do kina na wspólny seans, poprzedzony zapewne przez nauczyciela projekcją, a później będący przedmiotem zajęć, tematu pisemnej pra-



Ochronka — dziś przedszkole — im. Adasia Żeromskiego, na budowę której Stefan Żeromski przeznaczył całe honorarium za „Dzieje grzechu”. Fot. Lech Malicki

— zainicjowali dwudniowy zjazd polonistów ze szkół o tym imieniu. Nauczyciele z całego kraju mogli skorzystać z niecodziennego propozycji — tutejsi pedagodzy byli ich przewodnikami do miejsc i zakątków, z którymi związany był swego czasu Żeromski. Na tym szlaku znalazło się i muzeum jego imienia, urządzone w dawnym domu pisarza i ochronka — dziś przedszkole — imienia Adama Żeromskiego, i posiadłość Górskich, u których twórca spędził kilka lat jako guwerner. Odbyła się też i sesja naukowa, na którą zaproszono badaczy twórczości pisarza. Ówe Nałęczowskie Spotkanie Humanistów — jak je nazwano — mają przed sobą przyszłość. Organizatorzy zapowiedzieli bowiem ich kontynuację.

Nie wszystko jednak układałoby się tak pomyślnie, gdyby nie pomoc Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa i „Uzdrowiska”. Tak jemu, jak i szkole bardzo zależy na współpracy. Liceum otrzymuje więc bilety na koncerty w Pałacu Malachowskich, a w zamian „oferuje” swoje propozycje. Właśnie w tej symbiozie ze środowiskiem, we współpracy, we wzajemnym zrozumieniu potrzeb — dyrektorka liceum Wiesława Gozdalska — Dobrowolska, widzi przyszłość szkoły. I nie jest to tylko frazes bez pokrycia. Atmosfera panująca w liceum, twórczy ferment, jaki wnosi ono w życie miasteczka — to jedna strona medalu, ale jest i druga — ta mniej atrakcyjna.

Problem bazy to, oczywiście, nie nowe. Nie jest więc tu oryginalne i nałęczowskie liceum, od 40 lat współzysujące w jednym budynku z 700-osobową szkołą podstawową. Wyjątkowe „szczęście” do bezbłędnych pomysłów reformatorów oświaty sprawiło, że krótkie okresy odrębności liceum przepłatane były na przykład wchłonięciem go przez Zbiorczą Szkołę Gminną. Od tego roku liczący 200 uczniów ogólniak ma wprawdzie do dyspo-

zycji drugie piętro budynku, ale na przykład pokój nauczycielski trzeba było urządzić... za szafą w pracowni fizycznej. Ile potrwa jeszcze ta prowizorka? — pytano z niepokojem. Aż wreszcie w październiku tego roku na jednym ze spotkań rady pedagogicznej, nauczyciele powołali Społeczny Komitet Rozbudowy i Modernizacji Szkoły. Złożyli się po 1000 złotych, rodzice również nie chcieli stać na uboku i już pierwszego dnia uzyskano 40 tysięcy. To na razie kropla w morzu, ale szkoła liczy na pomoc władz miasta, miejscowych organizacji, a także na kuracjuszy.

W czasie, gdy dyrektorzy zmieniali się jak w kalejdoskopie — w ciągu kilku zaledwie lat było ich siedmiu — nikt z nauczycieli nie opuszczał liceum, nie zrażał się trudnymi warunkami, w jakich trzeba było pracować. A przecież w Nałęczowie są i inne średnie szkoły — Zespół Szkół Ekonomicznych czy Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych — gdzie znalazłoby o wiele lepsze warunki. Może i w tej stabilności zespołu pedagogicznego tkwi przyczyna, że placówka nie tylko przetrwała burze, ale i zdołała zaznaczyć swoją obecność w tym nieco śennym miasteczku.

Często — zwłaszcza ostatnio — słyszy się narzekania, że szkoła nie spełnia oczekiwań środowiska, że traci swe kulturotwórcze znaczenie, a nauczyciel urzędniczeje, holdując zasadzie „od — do”. Jak częstokroć podobne uogólnienia bywają krzywdzące i nieprawdziwie świadczą chociażby wizerunek tego, co dzieje się w nałęczowskim liceum. Oby jego grosu pedagogicznemu nadal sprzyjały chęci, pomysły, energia no... władze, a także środowisko i kuracjusze. Bo od nich też przecież zależy dalsze losy liceum przy ulicy Prusa.

BOŻENA NIEDZIULKA



cy domowej lub klasowej. Tak rzecząc rozumiejąc, trzeba by uznać, że równie karygodne jest głośne czytanie na lekcji fragmentów tekstów literackich, prac krytycznych recenzji. Ot, wypnie się komuś nonsens, ale jego konsekwencje mogą być mocno szkodliwe dla pracy szkoły.

Oczywiście, jeśli mowa o języku polskim i filmie fabularnym, nauczyciel języka polskiego musi zachować proporcje między lekturą i nauką o języku, a sztukami pozaliterackimi, wśród nich filmem. Nauka języka ojęzycznego wymaga ciągle prymatu dwóch pierwszych składników. Dopóki jednak w szkole nie pojawił się ewentualnie przedmiot dający wiedzę i umiejętności odbioru sztuk pozaliterackich, funkcje te trzeba wpisać w proces nauczania pierwszego na świadectwach przedmiotu. Tak widzianym lekcjom sprzyjać od pewnego czasu coraz liczniejsze publikacje poświęcone integracjom nauczaniu języka polskiego. Byłe nie przekroczyć rozsądnych granic.

Impreza koszalińska wychodzi tym potrzebom polskiej szkoły naprzeciw, w miarę swych organizacyjnych i finansowych możliwości. Tylko, że śmieszne było by oczekiwanie, iż 70—80 corocznych uczestników nauczycielskich seminariów filmowych w Koszalinie wyprofiluje potrzebny językowi polskiemu dojrzały, odpowiedni do potrzeb, udział w edukacji filmowej. KSF mogą być natomiast rozsądnym i ciekawym kształcenia, awansującego treściowo i metodycznie do poziomu wymaganego przez współczesną szkołę. Organizatorzy koszalińskich spotkań czynią i w tej dziedzinie niemało; wydanie wspomnianych dwóch książek, rekonstrukcja (przez kuratoria) uczestników ze wszystkich województw, prezentowanie wiedzy o filmie

przez nauczycieli akademickich z różnych ośrodków i przez nauczycieli szkół średnich, także przez pracowników ODN z rozmaitych regionów, powielanie przy pomocy małej poligrafii ciekawszych materiałów. O KSF jest co roku głośniejsz w środkach masowego przekazu. Wszy. o to jednak nie oznacza popularyzacji i praktycznego wdrażania, na odpowiednim poziomie, wiedzy o filmie w bardzo wielu szkołach. Kluczem do tak rozumianego postępu pedagogicznego w dziedzinie wiedzy filmowej znajduje się, poza uczelniami kształcącymi nauczycieli, w kuratoriach i ODN. Te instytucje mogą — min. przez wykorzystanie byłowców KSF — przynajmniej względnie skutecznie przyczyniać się do wypielniania luk, istniejących w wielu naszych szkołach w zakresie interesującego i owocnego mówienia z młodzieżą o najpopularniejszej ze sztuk.

Zwłaszcza jeszcze i tę, wcale niewesołą okoliczność, że nierzadko lepiej sprawdzić specjalnie na szkolnym seans — znakomity film niż ułatwić młodzieży terminowe przeczytanie ważnej lektury, z braku odpowiedniej ilości jej egzemplarzy.

EDWARD KLEIN

(1) „Analiza i interpretacja utworu filmowego w szkole”, WSiP 1980 oraz „Wiedza o filmie w szkole”, ODN w Koszalinie, Koszalin 1981.
(2) Cytuje za podręcznikiem D. Butler: „Język polski dla klasy IV liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych, Warszawa 1979, s. 52.

W SOBOTĘ KAŻDY MA WOLNE

Holandia jest krajem niezbyt odległym od Polski, jednak wiedza o nim jest wśród większości Polaków niewielka. Również Holendrzy o naszym kraju wiedzą chyba jeszcze mniej. W czasie pobytu w Holandii miałem okazję z jednej strony przybliżyć tamtejszym mieszkańcom obraz współczesnej Polski, z drugiej — samemu poznać ten interesujący kraj.

Rzeczy, zjawisk, układów, porządków itp. budzących zdumienie Polaka jest tu co niemiara. Mnie najbardziej zafrapowała oświata. System holenderski szkolnictwa jest dość skomplikowany. Cały resort nauczania (począwszy od przedszkoli, na wyższych uczelniach kończąc) dzieli się na instytucje publiczne i tzw. „wolne”. Pierwsze prowadzone są przez państwo, pozostałe mają charakter wyznaniowy, a uczęszcza do nich około 70 proc. uczniów szkół podstawowych i 60 proc. uczniów szkół średnich. Obowiązkowi nauki podlega dziecko, które 1 sierpnia ukończyło 6 lat i osiem miesięcy. Wygasa ten obowiązek po dziesięciu latach regularnej nauki w szkole lub z chwilą ukończenia 16 lat życia.

★

Nim dziecko osiągnie lata szkolne, może znajdować się pod opieką odpowiednika naszego żłobka — przyjmowane tam są dzieci w wieku od 2 do 4 lat. Owe żłobki zapewniają dziecku opiekę, nie prowadząc działalności dydaktycznej. Starsze dzieci w wieku 4—6 lat mogą uczęszczać do przedszkoli, które prowadzą programową działalność dydaktyczno-pedagogiczną, zbliżoną do zajęć w naszej klasie „zerowej”, tyle że w węższym zakresie.

Prawdziwa edukacja rozpoczyna się w wieku 6 lat i trwa sześć lat szkolnych. Uczniowie koncentrują się na języku ojczystym i matematyce, a także mają zajęcia z przedmiotu odpowiadającego naszej wiedzy obywatelskiej, z tym że obejmuje on elementy wiedzy z takich dziedzin, jak geografia, historia, fizyka, chemia, biologia. Oczywiście, są to najistotniejsze problemy z zakresu tych specjalności — przedmiot ten nosi nazwę „wiedza o otaczającym nas świecie”. Całość programu uzupełniona jest lekcjami wychowania fizycznego, muzycznego, plastycznego i technicznego.

★

Patrząc na pracownię w różnych szkołach nie mogłem nie podziwiać ich zadbania, czystości pomieszczeń i poszanowania drogiego, znajdującego się w komplecie po-

mocy dydaktycznych. Okazało się, że sale lekcyjne nauczyciele sprzątają wspólnie z uczniami, wspólnie też dbają o powierzony sobie przeróżny sprzęt. Jeśli ktoś coś zniszczy — trzeba wspólnie naprawić; jeśli nie da się naprawić — rodzice „winnego” kupują nową pomoc dydaktyczną (do takich wcale one nie należą). A że pieniądze się szanuje, walcząc o każdego centa (co wobec ogromnej liczby bezrobotnych jest zrozumiałe), więc dbałość o wspólne dobro jest rzeczą nader oczywistą.

Podziwem również napawali mnie nauczyciele. Wykazują wobec dzieci ogromną cierpliwość tak na początku zajęć (rozpoczynają się najczęściej o 8.45, jak i na końcu (zwykle o 16.00). Lekcje trwają 50 minut, a około 12.00 jest przerwa na lunch. Uczniowie mówią do nauczycieli po imieniu, a wyjątki czynione są dla nestorów. Wiąż między wychowawcą, a wychowanekami jest bardzo silna. Uczniowie zwracają się do nauczycieli z przeróżnymi problemami, często bardzo osobistymi, wręcz intymnymi. Spotyka ich zawsze zrozumienie i dyskrecja. Często nauczyciel wie więcej o młodym człowieku, aniżeli rodzice. Nauczyciel zresztą uczy wszystkich przedmiotów swoją klasę przez całe sześć lat, a także często prowadzi różne kółka zainteresowań w klubach młodzieżowych.

Uczniowie nie znają tarcz szkolnych, jak też jednolitych mundurków. Rygorystycznie przestrzega się natomiast wszelkich spraw związanych z profilaktyką zdrowotną — muszą więc obowiązkowo nosić (co jest zaznaczone w dziennikach lekcyjnych) np. okulary, czy odpowiednie aparaty do prostowania zębów. Nikt z kolegów z nich się nie śmieje, każdy traktuje to jak rzecz normalną.

★

Po szkole podstawowej dzieci opóźnione w rozwoju intelektualnym, mające trudności w nauce — są kierowane do dwuletniej szkoły (VBO), która przygotowuje do określonego, najczęściej bardzo prostego zawodu. Uczniowie sprawni umysłowo, lecz mający trudności w nauce — mogą pójść do dwuletniej szkoły zawodowej (IBO). Zdolniejsi mają szansę przyjęcia do szkoły będącej odpowiednikiem technikum (LHNO) o profilu ekonomicznym, politechnicznym, pielęgnarskim itp. Nauka trwa także dwa lata, wyjątkowo trzy. Uczniowie kończący tego typu szkoły mogą podjąć pracę (jeśli ją znajdą) lub też uczyć się



Święta w Amsterdamie. Mikołaj rozdaje prezenty dzieciom.

Fot. CAF

na dal w szkołach, do których ich zdolniejsi koledzy udali się od razu po podstawówce. Szkołami tymi są: czteroletnie MAVO (przedmioty jak w naszym liceum o profilu ogólnym), pięcioletnie HAVO (przedmioty jak wyżej, lecz o szerszym programie) lub też sześcioletnie gimnazjum (Atheneum). Program tej ostatniej szkoły jest bardzo bogaty (m. in. łacina i greka), a jej zadaniem jest przygotowanie do studiów uniwersyteckich.

Po szkołach typu MAVO i HAVO młodzież może podjąć pracę lub nadal uczyć się w szkołach przygotowujących do zawodu (odpowiednik naszych szkół pomaturalnych) stopnia półwyższego i wyższego. Natomiast po Atheneum pozostają w zasadzie tylko studia.

W ramach szkolnictwa podstawowego i średniego często stosuje się różnorodne eksperymenty edukacyjne, jak na przykład zmiany charakteru klas — tzn. uczniowie pogrupowani są nie według wieku, lecz zaawansowania w opanowaniu danego przedmiotu. Dąży się też do ograniczenia liczebności samych zespołów klasowych. Kładzie się duży nacisk na naukę języków obcych, równie dużą wagę przywiązuje się do przygotowania wychowanków do zawodu.

★

Wróćmy jednak do etapów edukacji. Ostatnim szczeblem są wyższe uczelnie. Najstarszy jest uniwersytet w Lejdzie (liczy on ponad 400 lat). Państwowe uniwersytety znajdują się w Utrechcie, Groningen, Rotterdamie. W Amsterdamie są dwa uniwersytety: miejski oraz tzw. wolny (kalwiński). W Nijmegen uniwersytet katolicki, w Tilburgu Wyższa Szkoła Ekonomiczna. Uczelniami państwowymi są trzy politechniki: w Delft, Eindhoven, Enschede. Państwowa jest też szkoła rolnicza w Wageningen. Wydziały medyczne są w Holandii częścią uniwersytetów.

Przyjęcia na studia odbywają się bez egzaminów wstępnych na podstawie dyplomu ukończenia szkoły średniej. Jednakże rosnący napływ młodzieży na wyższe uczelnie, a z drugiej strony stale powięk-

szające się bezrobocie — zmuszają do regulowania liczby absolwentów zgodnie z potrzebami społecznymi. Dlatego też rozważane są możliwości wprowadzenia ograniczeń w przyjęciu na studia. U schyłku lat siedemdziesiątych czyniono już to w takich specjalnościach jak stomatologia i medycyna.

★

Uczniowie różnych typów szkół nie mają najmniejszych trudności z nabyciem podręczników i innych przyborów szkolnych. Wysła się zapotrzebowanie (według licznie nadsyłanych ofert) drogą pocztową otrzymuje się potrzebne pomoce. Szkoła nie zajmuje się zaopatrywaniem w książki, czynią to rodzice lub sami uczniowie w czasie wakacji. Te ostatnie latem trwają — jak u nas — 8 tygodni — lecz terminy ich rozpoczęcia i kończenia przypadają na różne okresy (różnica 2 tygodni, tak, jak kiedyś w Polsce), co zresztą wywołuje niezadowolenie rodziców. Pozostałe terminy i długość ferii pokrywają się z naszymi (z wyjątkiem tygodniowej przerwy jesienią). Soboty są całkowicie wolne od zajęć. Szkoły sporadycznie organizują zajęcia w wolne soboty. Bardzo ograniczona jest liczba różnych imprez okazjonalnych (typu poranek z okazji święta ucznia, dnia kobiet itp.).

★

Wynagrodzenie nauczycieli — po wielu latach chudych — znalazło się obecnie w czołówce płacowej. Sama profesja zaś jest niezwykle ceniona i poważana. Nauczyciele bardzo chętnie, nawet po przejściu na emeryturę, utrzymują kontakt ze szkołą, wykonując wiele czynności społecznie (wycieczki, zastępstwa, pomoc w dekorowaniu szkoły itp.). W okresie aktywności zawodowej pracę wykonują nadzwyczaj sumiennie, z pełnym oddaniem się sprawom młodzieży. Wiśi nad nimi stale groźba zwolnienia z pracy (w roku 1983 zwolniono około 5 tys. nauczycieli), a na każde wolne miejsce czekają dziesiątki wykwalifikowanych specjalistów.

MARIAN PIEGZA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DLA SIEBIE I INNYCH

Przy Poznańskiej Okręgowej Sekcji Emerytów powołana została Komisja Kulturalna. Jako zadanie postawiliśmy sobie szerzenie kultury słowa poprzez montaż literacko-muzyczne, pełne patriotyzmu i umiłowania ziemi ojczystej. Żaden wytwór kultury bowiem nie potrafi tak przywrócić człowieka do kraju, jak piękne słowo.

Postanowiliśmy przekazywać to słowo w formie montażu literackich przy akompaniamentach muzyki: poezję J. Kochanowskiego, J. Słowackiego, M. Konopnickiej, I. K. Gałczyńskiego, Cz. Miłosza i innych poetów. Dawaliśmy też programy poetyckie związane z różnymi uroczystościami, jak np. wyzwolenie Poznania, Dzień Nauczyciela, Dzień Kobiet, Dzień Matki, powitanie Nowego Roku itp. Dużym powo-

dzeniem cieszył się nasz montaż poświęcony sławnym Polakom — ujęty w formie quizu. Przedstawiliśmy: Konopnicką, Orzeszkową, Nałkowską, Rodziewiczównę, Mniszkównę, Modrzejewską.

Inny montaż historyczny oparliśmy na listach króla Jana Sobieskiego do Marysieńki, przedstawiając w nim króla nie tylko jako wodza, ale również ojca, męża i kochanka. Montaż cieszył się wielkim powodzeniem. Tak ten, jak i poprzednio wymienione programy przyjmowane były z wielkim entuzjazmem, gdyż jak mówiono wznuszały one swą treścią i sposobem przekazywania. Dziękowano nie tylko za piękno słowa, ale i za bogactwo form i stylów poetyckich.

Byliśmy w dziewięciu ogniskach nauczycielskich, w Ognisku Uniwersyteckim, w Klubie Nauczycielskim, w Klubie Oficerskim w Poznaniu. Wyjeżdżaliśmy do Środy Wielkopolskiej, Puszczykowa, Wschowy i Wrześni.

Pracy tej poświęcamy dużo czasu i zaangażowania. Wiemy, że żyjemy nie tylko dla siebie, lecz także dla innych. Pięknie mówi prof. Suchodolski: „Żyć społecznie to znaczy żyć na wyższym szczeblu kultury, dając ludziom bogactwo przeżyć i radość istnienia”.

JANINA MICHAŁOWSKA
ZOFIA DOMAŃSKA
Poznań

TROCHĘ WIOSNY JESIENIĄ

Niełatwo jest przeżyć listopad. Jego mgły, wiatry, krótkie i zimne dni. Dla starszych ludzi, to dni trudne — ale zdarza się czasem coś niezwykłego. I nam się to właśnie przydarzyło...

14 listopada był dniem słonecznym w rzeczywistości i w przeczności. 30 przedstawicieli okręgowej i terenowych Sekcji Emerytów ZNP z woj. szczecińskiego z sekretarzem Zarządu Okręgu mgr Justyną Kaczyńską na czele, pojechało na swoje zwykłe zebranie plenarne, do pobliskiego Gryfina, zorganizowane przez przewodniczącą tamtejszej Sekcji Emerytów, Halinę Wysocką. Po miecałej godzinie jazdy wygodnym autokarem Zakładu Usług Socjalnych wyładowaliśmy w przepięknym Domu Nauczyciela. Powitania i kwiaty od przedszkolaków.

Część roboczą zebrania wypełniło sprawozdanie z kursu szkoleniowego Krajowej Sekcji Emerytów ZNP, odbytego we wrze-

śniu ub. r. w Jaszowcu. Podjęte tam uchwały i wnioski, przedstawione zebranym, uzyskały pełną aprobatę. Dyskusja dotyczyła spraw lokalnych jak: powołanie Klubu Pioniera Ziemi Szczecińskiej, działalność Klubu Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania.

Na zakończenie części roboczej, prezes Zarządu Oddziału wręczył nagrody kol. Halinie Wysockiej, przewodniczącej Sekcji oraz kol. Stanisławowi Siarkiewiczowi za działalność w zakresie ochrony przyrody.

W części towarzyskiej zwiedziliśmy wystawę prac malarskich kol. St. Siarkiewicza z Gryfina podziwialiśmy jej piękne ikebany, pomysłowe „pomocze dla przedszkolaków” Marii Dobromińskiej, zrobione z pudełek po zapalniczkach i niepotrzebnych puszek. Wszystko wykonane z dużym smakiem i znajomością potrzeb „użytkowników”. Młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych i dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury zaprezentowały tańce i „mocne uderzenie”, wszystko przepłatane życzeniami i kwiatami dla seniorów. Był to dla nas naprawdę radosny, „wiosenny” dzień. Dziękujemy organizatorom!

STEFANIA JAREMA
przewodnicząca Okręgowej Sekcji
Emerytów ZNP

PYTAJ-ODPOWIEMY

PROTEST W SPRAWIE ZASILKU NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ

W związku z odpowiedzią dotyczącą wysokości wypłacanego zasiłku rodzinnego na zagospodarowanie się, zamieszczonego w 46 numerze „Głosu” otrzymujemy wiele listów i telefonów z protestami, że zasada wypłacania zaległych zasiłków w wysokości pierwszej pensji nauczycielskiej — jest bardzo krzywdząca. Piszcie do nas m. in. Zarząd Oddziału ZNP w Pucku.

„Nie zgadzamy się z interpretacją MOiW, ponieważ zasiłek na zagospodarowanie powinien być wypłacany w momencie podjęcia pracy przez nauczyciela bez jego pisemnej próby. Praktyka jest taka, że nauczyciel niejednokrotnie zasiłek ten otrzymuje w terminie późniejszym, gdy ma już wyższą płacę. Otrzymywanie na przykład po roku zasiłku w niższej kwocie jest dla nauczyciela krzywdzące. Niewypłacenie zasiłku w dniu podjęcia pracy jest uchybieniem w pracy administracji, za którą powinien ponosić odpowiedzialność pracownik administracji, a nie nauczyciel. Natomiast taka interpretacja MOiW sankcjonuje niewłaściwą działalność administracji. W tym przypadku uważamy, że należy interpretować przepis na korzyść pracownika-nauczyciela. Wysokość zasiłku powinna być naliczona zgodnie z aktualnie otrzymywaną przez nauczyciela płacą.

Informując w 46 numerze „Głosu”, iż zasiłek na zagospodarowanie się przysługuje w wysokości pierwszej pensji nauczycielskiej, podaliśmy wykładnię resortu, powszechnie obowiązującą. Oczywiście, koledzy mogą się z nią nie zgadzać, gdyż przy inflacji jest to strata finansowa. W związku z tym każdy zainteresowany może odwołać się w tej sprawie do Komisji Odwoławczej ds. Pracy.

EKWIWALENT ZA URLOP A ODEJŚCIE NA EMERYTURĘ

Od 1 września 1984 r. przeszedłam na emeryturę, w czasie wakacji byłam w szpitalu. Proszę o wyjaśnienie, czy urlop należy mi wydłużyć o okres choroby i zapłacić za niego. Czy moje prawo do urlopu wygasa 31 sierpnia 1984r. — w momencie przejścia na emeryturę? (Anna L. — woj. Rzeszów).

W razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii szkolnych z powodu choroby nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni.

Natomiast w razie niewykorzystania przysługującego urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania stosunku pracy (przejścia na emeryturę) — nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop.

UMOWA NA GODZINY CZY NA ETAT?

Jestem zatrudniona na 3/4 etatu w administracji szkoły, a dodatkowo mam umowę na 15 godzin tygodniowo jako nauczyciel biblioteki szkolnej. Umowa o pracę w bibliotece, mimo że obejmuje 1/2 etatu, jest zawarta na godziny. W

związku z taką sytuacją nie mam żadnych dodatków, które wynikałyby z umowy na 1/2 etatu. Nie otrzymuję dodatku wiejskiego, ani zwrotu kosztów dojazdu do pracy w 100 proc. Nie korzystam z żadnych uprawnień wynikających z rozdziału 7 Karty Nauczyciela. (J. W. woj. olsztyńskie).

Coraz częściej otrzymuję listy z podobnymi pytaniami. Umowa zawarta na 15 godzin (etat bibliotekarki wynosi 30 godzin) jest umową na pół etatu. Nauczyciel, pracując w wymiarze pół etatu, ma prawo do wszelkich świadczeń wynikających z Karty z wyjątkiem uprawnień, które przez przepis są wyrażone zastrzeżone dla nauczycieli pracujących na pełnym etacie.

DZIAŁKA DLA JEDNEGO Z MAŁŻONKÓW

Powołując się na odpowiedzi „Głosu Nauczycielskiego” odnośnie działki ziemi przysługującej małżeństwu nauczycielskiemu, zostałam skrytykowana za złe interpretowanie przepisów. Podobno ostatnio wyszły nowe zarządzenia w tej sprawie. (Barbara Dwornik, Łęka Opatowska).

Nie wyszły żadne „nowe zarządzenia”. Obowiązuje nadal art. 56 Karty, który stwierdza wyraźnie, iż nauczyciel zatrudniony na terenie wsi ma prawo otrzymać do użytkowania osobistego i jego rodziny działkę gruntu szkolnego. W wypadku małżeństwa nauczycielskiego — działkę otrzymuje jeden z małżonków — albowiem gdy działkę otrzymuje np. mąż, prawo do jej użytkowania ma także jego rodzina, czyli żona itd.

Działki nie traktuje się jako ekwiwalentu za świadczenie pracy na wsi; jest to po prostu niezbędny areal zapewniający zaopatrzenie w warzywa i owoce, które nie zawsze można kupić w wiejskich sklepach. (Kon.)

ZNIŻKA NA PKP

Czy pracownikom przedszkola zakładowego (przedszkole pegeerowskie), zatrudnionym na ogólnie przyjętych stawkach w oświacie dla pracowników nie będących nauczycielami, przysługują legitymacje zniżkowe 50 proc. na przejazdy kolejowe? (T. Ch. Nowogard).

Jeżeli przedszkole zakładowe (w tym przypadku przedszkole zorganizowane przy PGR) utworzone zostało na podstawie ustawy z 15 lipca 1981 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania (Dz. U. nr 32 poz. 180), to pracownikom, ekonomicznym, administracyjnym i obsługi tego przedszkola pozostającym w stosunku pracy przysługuje prawo do korzystania z 50 proc. ulgi taryfowej w przejazdach kolejami na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

Jednakże pracownik zakładu pracy (np. PGR) oddelegowany do pełnienia pracy w przedszkolu przyzakładowym (przedszkole pegeerowskie) w dalszym ciągu pozostaje na statusie prawnym określonym w obowiązującym w danym zakładzie zbiorczym układzie pracy oraz w przepisach kodeksu pracy. Oznacza to, że pracownikowi temu nie przysługuje uprawnienie do 50 proc. ulgi kolejowej. (Lew.)

KONKURS ŻYWEGO SŁOWA WZNOWIONY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wznowia, organizowany w latach 1970—1981, Ogólnopolski Konkurs Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza pod hasłem: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”.

Celem konkursu jest zainteresowanie pracowników oświaty i nauki poszukiwaniem form i metod upowszechniania kultury języka ojczystego. W konkursie mogą brać udział wszyscy pracownicy oświaty i nauki. Warunkiem udziału jest przesłanie do 10 marca 1985 r. pisemnego zgłoszenia do organizatorów eliminacji strefowych w filiach ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, których adresy podajemy poniżej:

20-033 Lublin, ul. Akademicka 4 (dla województw: lubelskiego, białkopodlaskiego, chełmskiego, zamojskiego, radomskiego, kieleckiego);

35-959 Rzeszów, ul. Kopernika 16 (dla województw: rzeszowskiego, tarnobrzskiego, przemyskiego, krośnieńskiego, nowosądeckiego, krakowskiego);

90-434 Łódź, ul. Piotrkowska 137/139 (dla województw: łódzkiego, płockiego, skier-niewickiego, piotrkowskiego, częstochowskiego, bielskiego, katowickiego, sieradzkiego i opolskiego);

60-836 Poznań, ul. Mickiewicza 32 (dla województw: kaliskiego, konińskiego, poznańskiego, wrocławskiego, wałbrzyskiego, jeleniogórskiego, leszczyńskiego, zielonogórskiego, gorzowskiego, szczecińskiego, legnickiego);

85-222 Bydgoszcz, ul. M. Buczka 19 (dla województw: bydgoskiego, toruńskiego, włocławskiego, gdańskiego, elbląskiego, słupskiego, pilskiego, koszalińskiego);

00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 (dla województw: olsztyńskiego, ciechanowskiego, suwalskiego, białostockiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, siedleckiego, warszawskiego).

Występ uczestnika konkursu nie może przekroczyć 10 minut. Uczestnik ma obowiązek pamięciowego przygotowania tekstów (ewentualnie jednego dłuższego utworu), które nie były prezentowane w poprzednich konkursach żywego słowa. Organizatorom konkursu zależy szczególnie na tym, aby w zestawie prezentowanych tekstów znalazł się utwór (poetycki lub prozatorski), którego autorem jest nauczyciel. Uczestnicy zakwalifikowani do eliminacji centralnych nie mogą zmieniać tekstów prezentowanych na eliminacjach strefowych. Uczestników eliminacji centralnych obowiązującym będzie ponadto wygłoszenie improwizacji (do 4 minut) na wylosowany temat z zakresu problematyki: praca zawodowa i społeczna, bieżące sprawy życia społeczno-politycznego, wystąpienia okolicznościowe.

Konkurs przebiegać będzie w 2 etapach: I — eliminacje strefowe (wg wyżej podanej lokalizacji) powinny być zakończone do 30 czerwca 1985 r. Czterech najwyżej ocenionych uczestników z każdego ośrodka eliminacji strefowych weźmie udział w eliminacjach centralnych.

II — eliminacje centralne odbędą się w listopadzie 1985 w Warszawie.

Komisje konkursowe w eliminacjach obydwu etapów wezmą pod uwagę, oprócz ogólnego wyrazu artystycznego, następujące elementy: walory artystyczne i językowe tekstów; wartości ideowe prezentowanych utworów; interpretacje (środki ekspresji); kulturę słowa (technika mówienia, dykcja).

Uczestnicy eliminacji strefowych otrzymają pamiątkowe dyplomy i upominki, zaś w eliminacjach centralnych przewidziane są następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda — 15 000 zł,
dwie II nagrody — po 10 000 zł,
trzy III nagrody — po 5000 zł,
trzy wyróżnienia po 3000 zł,
pozostali uczestnicy otrzymają upominki.

Organizator zastrzega sobie prawo innego podziału nagród i wyróżnień.

Przypominamy jednocześnie, że utwory nauczycieli można znaleźć w następujących publikacjach: numery „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” wydawane od 1968 roku; Almanach Klubów Literackich ZNP, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1970 r.; Almanach poetycki nauczycieli „W rytmie serca”, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1983 r.; Almanach literacki nauczycieli „Weryfikacje” IW ZZ Warszawa, 1982 r.

OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr filologii rosyjskiej podejmie pracę od nowego roku szkolnego na terenie całego kraju. Warunek: mieszkanie. Staż pracy 8 lat.
Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 330.

Małżeństwo nauczycielskie (filologia polska i rosyjska) poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne.

Oferty: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 329.

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary skrytka 12.

„NEPTUN”, Gdańsk 50 skrytka 7 — dyskretnie pomaga samotnym. Dla pań oferty zagraniczne.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinowska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konańska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelnik, Joanna Bratkiewicz.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153—201045—139—11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny,
— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty, nekrologi, reklamy — 150 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036—5223.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.
Nakład 70 000 egz.
Nr Indeksu 35923
PL ISSN 0017—1263

KONKURS NA PAMIĘTNIKI NAUCZYCIELI

W 14 numerze „Głosu” z 1 kwietnia 1984 r. zamieściliśmy informację o organizowanym przez Warszawski Oddział Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego ogólnopolskim konkursie na pamiętniki nauczycieli.

Ponieważ termin nadsyłania prac został przez organizatorów przedłużony do 15 lutego 1985 r., przypominamy raz jeszcze warunki konkursu, którego celem jest zebranie materiału pamiątkarskiego, wzbogacającego wiedzę o zawodzie, pracy i świadomości nauczycieli, charakteryzującego etos tego zawodu i jego przemiany, dokumentującego rolę i rangę nauczycieli w edukacji narodu.

Inicjatorzy konkursu chcą zebrać materiał możliwie wszechstronny i dlatego nie ograniczają zakresu treści pamiętnika. Sami autorzy muszą podjąć decyzję, co w ich biografii i doświadczeniu jest najwartościowsze i co należałoby ocalić od zapomnienia. Proponuje się więc szeroki zakres problematyki.

A oto przykłady haseł: wybór zawodu; adaptacja zawodowa; warunki pracy i życia; aspiracje i rozwój zawodowy; sukcesy i porażki zawodowe; aktywność społeczna nauczycieli — nauczyciel a środowisko; życie rodzinne nauczycieli; system wartości i etos zawodu; ideał nauczyciela; nauczyciele i ich uczniowie; przełomowe momenty w życiu społecznym i zawodowym.

W konkursie może wziąć udział każdy nauczyciel (czynny lub przebywający na rencie bądź emeryturze) bez względu na wiek, poziom wykształcenia, typ szkoły i

miejsce zamieszkania. Na konkurs można zgłaszać jedynie prace nie opublikowane i nie zgłoszone na inny konkurs. Objętość prac nie jest limitowana.

Prace należy przysłać w maszynopisie lub w czytelnym rękopisie do 15 lutego 1985 roku pod adresem: Polskie Towarzystwo Pedagogiczne Oddział Warszawski — Wydział Pedagogiczny UW 02-678 Warszawa, ul. Szturmowa 1, pokój 281 „Konkurs na pamiętniki nauczycielskie”.

Pracę konkursową należy zaopatrzyć w godło i dołączyć do niej zaklejoną kopertę z następującymi informacjami: godło, nazwisko i imię, imiona rodziców, adres, miejsce i stanowisko pracy, rodzaj, miejsce i rok ukończenia studiów (szkoły), pochodzenie społeczne.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:

I nagroda — 30 tys. zł,
II nagroda — 20 tys. zł,
III nagroda — 10 tys. zł
oraz nagrody książkowe, wyróżnienia i dyplomy.

Ponadto przewiduje się publikowanie najlepszych prac, w czasopiśmie pedagogicznym oraz w wydawnictwie książkowym.

Organizatorzy zwracają się do wszystkich nauczycieli z gorącym apelem o wzięcie udziału w konkursie, a tym samym wzbogacenie wiedzy o stanie nauczycielskim.

KOMITET ORGANIZACYJNY

O TRZECH JEDNOŚCIACH

Gdy zaprzyjaźniona z Władysławem Broniewskim redaktorka czasopism dla ociemniałych — Jadwiga Stańczakowa — spytała go kiedyś, czyją poezję wyżej ceni, swoją czy Tuwima, odpowiedział po chwili wahania tak:

„Chyba Tuwima. Tylko Julek miał znacznie lepsze warunki. Pracował nad sobą, podczas kiedy ja walczyłem”.

A o wiele lat wcześniej Broniewski gniewnie oznajmił w swoim „z siodła pisanym” pamiętniku: „Gdyby nie wojna, pisałbym jak oni (jak Iłakowiczówna, jak Słonimski)”.

Na pytanie Jadwigi Stańczakowej, czy mu wobec tego nie żal tylu lat poświęconych walce, odpowiedział: „Nie — to była jedyna droga”.

Lecz wracajmy do „Pamiętnika 1918—1922” wydanego w ubiegłym roku. Broniewski jako autor tych wojennych zapisów nie wie jak się dalej potoczą jego losy, a to co pisze o sobie, jako o początkującym czy przyszłym dopiero poecie, jest nad miarę surowe i samokrytyczne. Za to w „poezję prawdziwą” wierzy zawsze. W tę, która się rozciąga ponad nim, a może go i chroni niczym puklerz czy pancerz...

„Właśnie to było w nim urzekające — pisał Jarosław Iwaszkiewicz — że był najzwyczajniejszym człowiekiem, mógł irytować i niecierpliwie, a czasem nagle roztkliwiać swą dziecinną wiarą w skuteczność poezji. Oczywiście on miał rację z tą swoją wiarą. Ocalała go ona od rozpacz i beznadziejności, prowadziła po ciężkiej drodze, skrywała przed nim pospolitość i brzydkość ludzkich czynów”.

Trafne słowa, napisane już po śmierci Broniewskiego, doskonale także charakteryzują autora młodzieńczego „Pamiętnika”.

Z tym, że konflikt między poezją a prawdą dnia codziennego nie był przecież jedyną zawiloscią tamtych młodzieńczych lat Orlika — Broniewskiego.

Pisaniem już, jak niełatwo objąć wyobraźnią całą tę bujną, dorodną osobowość doskonałego oficera i przyszłego autora najlepszych polskich proletariackich wierszy o walczącej Łodzi czy nieprawomyślnym Zagłębiu, Kawalera Srebrnego Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari za rok 1920 i współtowarzysza Cezarego Baryki, może nawet z tego samego pochodu.

Gdy w kilka dni po jedenastym listopada osiemnastego roku zatknęto na warszawskim Zamku czerwony sztandar, autor „Pamiętnika” z uniesieniem zawołał: „Mój sztandar!”, łącząc zresztą jego czerwienią z dążeniami Komendanta.

W ciągu długich lat wojny dojrzała w Orliku — Broniewskim jednocześnie bliżej nie określona socjalistyczna orientacja, wiara w poezję i żołnierska, aby nie powiedzieć: rycerska cnota.

Poeta, żołnierzem i skrytym już później rewolucjonistą zostanie do końca życia i niepodobna w nim tych trzech wartości, trzech jedności rozdzielać. Chyba że dla ułatwienia rozważań. A tak właśnie uczynię, bo znów chcę o nim pisać jak o Żołnierzu. Tyle cennych myśli o swojej frontowej służbie przekazał autor „Pamiętnika”, że nie sposób ich pominąć.

Z wielu źródeł do dziś jest znane bezprzykładne męstwo tego spragnionego wojny chłopca (wstępując do Legionów miał 17 lat!). Opowiadania o właściwej Orlikowi pogardzie śmierci słyszałem jeszcze w zamierzchłych czasach z ust jego towarzysza broni z 4 pułku piechoty Legionów. Niepojęty wydawał się też fakt, że tego śmiałka naprawdę kule się nie imowały. Sam autor „Pamiętnika” zanotuje nie bez zdziwienia w dramatycznych dniach lipca dwudziestego roku, w chwili wytchnienia gdzieś w Sokalu: „Coraz częściej zastanawiam się nad tym, dlaczego właściwie, ma-

jąc tyle miesięcy czystego frontu, nie był nawet ranny, nawet chory”.

Można doznać wrażenia, że służba wojskowa i udział w walkach przychodziły Broniewskiemu łatwo. Miał więc także i w toku działań wojennych wiele sił i możliwości na to, by zajmować się innymi rzeczami. Oto zapis z 15 sierpnia 1920:

„W obecnej chwili na eks-dziedzińcu eks-palacu Sanguszków w Lubartowie, zebrany prawie do gaci, dopiero co przerwałem czytanie «Zatrącenia» Tetmajera, kupionego za 58 mk w Lublinie”.

Miał czas i na to, by się w wojsku nudzić i... wojska nie cierpieć. Czy w sposób zdecydowany? Gdzieżby! Wychowało go jednak, zanim mu zbrydło — i co tu mówić — dobrze się czuł w mundurze. No bo czyż nie porwie młodziutkiego oficera to, że walczy, że dowodzi albo nawet, że jedzie konno na czele swego oddziału? Oto zapis z 19 X 1919 r., z okresu walk z oddziałami litewskimi:

„Jadę na koniu przed kompanią, a za mną ta miła banda w żelaznych garnkach, śpiwająca z całej duszy. Doświadczałem swego rodzaju dumy, że prowadzę ten oddział. Jakiś ukryty, skondensowany humor kipiał we mnie (...) drzewa zażółciły się jesienią, ale nie miało to wtedy smętnego wyrazu — owszem, dziwnie było jakoś pogodnie... I ta kompania śpiwająca na cały las”.

W „Pamiętniku” młody oficer nieraz stwierdza, że czuje się w pułku jak w domu, a w kompanii jak pedagog. „Zajmuję się teraz bardzo dużo kompanią. Widzę swoją pracę i jej skutki i to mnie cieszy. W ogóle uważam, że stanowisko dowódcy kompanii jest w armii najważniejsze. Jest to po prostu stanowisko społeczne z ogromnym zadaniem wychowawczym”.

Był przekonany, że lata wojskowej służby wyrobiły w nim „wybitny hart ducha”, który nie pozwala „uginąć się nawet w najcięższej sytuacji”. A im trudniejsza stawała się ta sytuacja na froncie, rwącym się i pękającym, naciskany przez konnicę Budionnego, tym głębiej przeżywał Broniewski swoje powiązanie z żołnierską, dołą i niedołą. On, któremu obcy był wszelki nacjonalizm i hurra-patriotyzm, pisał wtedy:

„Coraz silniejsze są węzły, które mnie łączą z wojskiem. Odczuwam to moralnie. Nie wiem, czy to jest jakaś żywiołowa solidarność skazańców, czy przywiązanie do żywej wciąż sławy, czy do ludzi. Coraz więcej ofiar, coraz nowsi ludzie i tym trudniej odseparować się od zbiorowości choćby tylko pułku...”

Relacje 22-letniego dowódcy kompanii stają się coraz bardziej zwarte, w pędzie pisane, chłodne:

„Z patrolu na patrol, z wypadu na wypad, i tak bez przerw, bez odpoczynku (...). Zapomniałem od dawna, że jestem przemęczony, i że przemęczam się coraz bardziej, odzwyczaiłem się od spania i rozbierania — w ogóle jakiegokolwiek narzekanie w obecnej chwili wydaje mi się takim śmiesznym i nieaktualnym”.

A w innym miejscu „Pamiętnika” o tym samym wielkim odwrócie napisze: „W ten sposób przeżyliśmy bez przerwy trzy dni bitwy i trzy noce marszu. Nieludzkie zmęczenie, choroby, odparzenia traktowało się lekko, jakoś lekceważąco. Zapanował hart, twarde żołnierskie obowiązki, przed którym ugnać się musi wszystko”.

W obliczu spraw ostatecznych i w wojennym zapędzeniu wszystko się też upraszcza, staje prawdziwsze. Także hold oddawany poległym kolegom. „...rozmowy krótkie, jednak zastępujące najwspanialsze obrzędy pogrzebowe, mowy, nekrologi: „Ten, ów zginął. — Szkoda chłopca”.

„Bo jest w tych wspomnieniach, półsłówkach — dodaje Broniewski z naciśnięciem — prawie tyle majestatu, tyle utajonego liryzmu i serdeczności, tyle dumy dodatniej i skromnego bohaterstwa...”

Przez całą kampanię dwudziestego roku autor „Pamiętnika” obserwuje też działania wojenne na wielkim teatrze. Interesują go i pasjonują jakby go bezpośrednio nie dotyczyły. Ma wciąż w swej wyobraźni całą mapę ruchomych frontów i przerzuty wojsk w swym bezpośrednim pobliżu. Wierzy w Piłsudskiego, imponuje mu też sposób, w jaki naciera Budionny.

Broniewski zna się na wojnie. Gdy w lutym 1921 jako kapitan wraz z kolegami frontowymi zostaje skierowany na kurs wiedzy wojskowej do Grodna, zżyma się nieraz na to, co słyszy od różnych wykładawców, zwłaszcza od Francuzów.

„Francuzi robią na mnie wrażenie zarozumiałców i doktrynerów, przypuszczam, że trudno by było im dostosować się do nowych warunków walki. Z uporem powtarzają nam o przewadze ognia nad manewrem, podczas gdy my na podstawie niejednej wojny doszliśmy do wręcz przeciwnych wniosków”.

Ciarki przechodzą, ile w tym napomnieniu było trafności.

Z wojska wystąpił w 1921 roku. Sądził, że wraca jedynie do swojej humanistyki, na uniwersytet, do mocowania się z wierszem. Tymczasem podjął walkę, która stała się pełną i ostateczną treścią jego życia.

przed META

ZWARTYMI SIŁAMI

Każdy z nas, dorosłych, pragnie — a jest to pragnienie zdrowe i słuszne — by młode pokolenie było krzepkie, by buzie dzieciaków były czerwiste i roześmiane. Takie są marzenia. A rzeczywistość? Lepiej by o tym nie mówić, ale mówmy, bo prawdzie trzeba patrzeć prosto w oczy, żeby budować lepszą przyszłość.

Sięgnijmy przeto do danych GUS. Dowiemy się tam, że w co drugiej spośród 15 020 szkół podstawowych praktycznie nauczyciele w nie mogą prowadzić zajęć wychowania fizycznego, ponieważ nie ma sal gimnastycznych. Najgorzej jest w szkołach wiejskich, gdzie na 10 943 szkoły przypada zaledwie 3590 niewymiarowych sal, przeznaczonych do realizowania niebagatelного programu w dziedzinie kultury fizycznej. Im lepiej są te pomieszczenia zagospodarowane, im lepsze istnieją warunki do prowadzenia zajęć sportowych, tym bardziej zbliżamy się do podnoszenia zdrowotności szkolnej młodzieży. Nie ma sali — nie ma programu w, nie ma harmonijnego procesu wychowawczego realizowanego w myśl zasady: co do głowy to do głowy, co ciału, niech ciału doświadcza...

Idźmy dalej za statystyką. W szkolnictwie zawodowym mamy 4359 placówek stopnia podstawowego — a sal gimnastycznych zaledwie 1967! Nie jest przy tym

MIECZYSLAW BILSKI

wcale tajemnicą, że wiele szkół zawodowych nie realizuje żadnego programu wychowania fizycznego. Dość korzystnie na tym szarym tle prezentują się jedynie licea ogólnokształcące: na 879 placówek jest 815 sal gimnastycznych.

Zamknijmy ten rejestr pewną refleksją podpartą liczbami. Otóż żeby oświata mogła utrzymywać dzisiejszy stan i poziom bazy (bardzo zresztą niekorzystny, o czym świadczą przytoczone wyżej dane), trzeba do 1990 roku wybudować 4200 szkół podstawowych, i tyleż, oczywiście, sal sportowych i boisk.

Tempo, tempol — chciałoby się zawołać. Cóż wszakże z wołania? Z planów inwestycyjnych wynika (prawa i reguły tutaj twarde, a sytuacja materialna kraju też nie najlepsza), że do końca 1985 roku oświata otrzyma 420 szkół z 420 salami gimnastycznymi, zaledwie zatem 10 proc. w stosunku do potrzeb.

Na alarm, i to z użyciem wielkich dzwonów, uderzył PRON, występując z piękną inicjatywą Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Inicjatywa ta została powitana z najwyższym uznaniem w wielu środowiskach.

W rządowym programie rozwoju bazy materialnej oświaty i wychowania w latach 1986—1995 (akcent na półwiecze PRL)

podkreśla się — cytuję: „konieczność uzupełnienia co najmniej 6 tysięcy sal gimnastycznych. Realizacja wymaga zapewnienia środków w wysokości 90 miliardów złotych. Niezbędne środki na ten cel winny być zapewnione w planach terytorialnych przy maksymalnym wykorzystaniu możliwości pozyskania środków pochodzących z wpływów lokalnych gier sportowych oraz Totalizatora”.

Powiedziane jasno. Nareszcie wskazano partnera dla szkolnej kultury fizycznej, bo — jak dotychczas — większość gotówki z gier sportowych, w tym z funduszy Totalizatora Sportowego szła, co tu owijać w bawełnę, na cele związane z wyczynem. Jeśli się mylę, niech to udowodni Totalizator Sportowy. Opublikujemy.

Ale wróćmy do Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W krajowym Komitecie tego ciała społecznego znaleźli się działacze sportu szkolnego i ludzie z nim sympatyzujący. Weszli do różnych komisji. Z pewnością będą oni orędownikami akcji na rzecz budowy przy nowo powstałych szkołach obiektów sportowych na miarę potrzeb i czasu. Nie powinny to być twory o zaniżonych parametrach (jakie w przeszłości stawiano przy szkołach), które niczemu nie służą.

Zachęcam nauczycieli wychowania fizycznego do angażowania się w to dzieło. Do dyrekcji szkół dotarł list z apelem o tworzenie społecznego frontu skupiającego ludzi dobrej woli, którzy nadadzą czynowi realne kształty. List podpisali przewodniczący Zespołu Inicjującego Narodowy Czyn Pomocy Szkole, prof. Zbigniew Gerlach i minister oświaty i wychowania, prof. Bolesław Faron.

Liczy się też na udział młodzieży szkolnej w trudnym przedsięwzięciu realizowania czynu (prace społeczne).

Nie muszę dodawać, jak bardzo na te 6 tys. sal gimnastycznych (nie mówię o wielkiej sprawie budowy 4200 szkół, co ma wymiar szczególnie ważki) czekają ci uczniowie, którzy nie uprawiają sportu, bo nie mają gdzie tego robić. Jak bardzo czekają na to nauczyciele w, z ambicjami i aspiracjami. A szansa jest ogromna.

